

GAZETA BIAŁOSTOCKA

MAGAZYN

ORGAN KW. POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 140 (4000)

13-14. VI. 1964 r.

Cena 70 gr

Za 2 dni IV Zjazd PZPR

✱ 65 tys. ludzi uczestniczy w czynach społecznych ✱ Warty zjazdowe w zakładach produkcyjnych ✱ Rośnie wojewódzka organizacja partyjna ✱ Masowe czyny drogowe w pow. białostockim ✱ II miejsce w kraju w świadczeniach na SFOS

We wszystkich powiatach naszego województwa rozwija się wielki społeczny czyn zjazdowy, w którym dotychczas uczestniczyło już około 65 tys. ludzi. Również sprawnie przebiega realizacja zobowiązań w 310 zakładach produkcyjnych. Wiele założeń zakładów przemysłowych zaciągnęło warty zjazdowe przyspieszając realizację zobowiązań. Powstają nowe Brygady Pracy Socjalistycznej.

Z meldunków napływających do Białegostoku wynika, że w powiecie sokólskim czyny społeczne i produkcyjne wykonano na wartość około 4 mln zł, w suwalskim na około 3 mln zł, w augustowskim na 9,5 mln zł, w grajewskim na 3 mln zł.

W okresie przedzjazdowym rosła także szeregi białostockiej organizacji partyjnej.

W bieżącym roku wstąpiło do partii 3125 kandydatów. Ostatnio w Pierozkach (pow. sokólski) do partii wstąpiło 14 rolników. W województwie powstało 30 nowych podstawowych organizacji partyjnych, 11 grup kandydackich i 10 komitetów gromadzkich.

We wszystkich powiatach na odbywających się naradach sekretarzy organizacji partyjnych, posiedzeniach KG partii omawiane są zadania związane z IV Zjazdem partii. W okresie jego trwania odbywać się będą otwarte zebrania partyjne poświęcone omawianiu materiałów zjazdowych, przyjmowaniu do partii i podsumowywaniu przebiegu kampanii przedzjazdowej w danym środowisku. W zakładach pracy organizowane będą krótkie masówki. W świetlicach członkowie partii i bezpartyjni będą słuchać audycji radiowo-telewizyjnych z przebiegu obrad IV Zjazdu. (bn)

24 GODZ. NA ŚWIECIE

W PIERWSZYM PRZEMÓWIENIU radiowym po objęciu stanowiska premiera Indii, Lal Bahadur Shastri oświadczył, iż India nadal prowadzi politykę nie przyłączania się do bloków wojskowych. Polityka ta będzie główną zasadą podejścia Indii do problemów światowych i stosunków z innymi krajami.

DECYZJA SADU w Pretorii, który postanowił uznać winnym Nelsona Mandelę, Waltera Sisulu oraz innych przywódców ruchu narodowo-wyzwoleńczego w Republice Południowo-Afrykańskiej, wywołała oburzenie opinii publicznej w Brytanii. W czwartek wieczorem 48 członków parlamentu brytyjskiego udało się ulicami Londynu do ambasady RPA by wręczyć przedstawicielowi tego kraju list protestacyjny.

SENAT AMERYKAŃSKI w dalszym ciągu przeprowadza głosowania nad poprawkami zgłaszanymi do ustawy o prawach obywatelskich Murzynów. Wczoraj Senat odrzucił 7 takich poprawek, które zmierzały do ograniczenia postanowień ustawy.

W ALGERIE zakończyły się obrady Komitetu Centralnego Frontu Wyzwolenia Narodowego. Powzięte uchwały dotyczą kroków jakie mają być podjęte przez rząd algijski w związku z działalnością kontrrewolucjonistów.

BRITYJSKA PARTIA PRACY odniosła zwycięstwo w wyborach uzupełniających do Izby Gmin. W okręgu Liverpool jest kandydat uzyskał ponad 13 i pół tysiąca głosów, a kandydat partii konserwatywnej, około 4 i pół tysiąca głosów.

DEPARTAMENT STANU USA oświadczył, że amerykańskie samoloty zwiadowcze będą kontynuować rejsy nad Laosem „w odpowiednich odstępach czasu”.

Departament Stanu oznajmił, iż USA „konsultowały się dokładnie „w tej sprawie z prezydentem Laosu, Souvanna Phouma, i że obie strony uważają, iż istnieje „pilna i ciągła potrzeba uzyskiwania międzynarodowych informacji” na temat ruchów wojsk Patet Lao.

SEKRETARZ GENERALNY ONZ, U Thant, mianował prof. W. Jemielianowa (ZSRR) przewodniczącym trzeciej genewskiej konferencji w sprawie energii atomowej, która odbywać się będzie w dniach od 31 sierpnia do 9 września br.

BAWIAŃCY Z WIZYTĄ W USA kanclerz bawarski, Ludwig Erhard, przybył wczoraj do Waszyngtonu, gdzie przeprowadził rozmowy z prezydentem Johnsonem. Przed spotkaniem z Johnsonem, Erhard rozmawiał z sekretarzem stanu USA, Ruskim. Przedtem Rusk konferował już z zachodnioniemieckim ministrem spraw zagranicznych, Schreoderem. Omawiano szereg problemów międzynarodowych, m. in. sytuację w Azji południowo-wschodniej.

SILNY WYBUCH wstrząsnął w czwartek wieczorem stolicą Dominikany, Santo Domingo. Według pierwszych doniesień, eksplozja nastąpiła w składach amunicji. Wybuch uszkodził wiele budynków.

Rolnicy z powiatu białostockiego, jak również pracownicy wielu urzędów i instytucji zaciągnęli społeczne warty przedzjazdowe. W dniu wczorajszym rozwinęli oni przy budowie masowe czyny społeczne, które będą trwały przez czas obrad Zjazdu partii.

Droga Protasy — Rafałówka. Pracuje tu około 100 osób, w tym 50 na furmankach.

Ciąg dalszy na str. 2

Uroczystości obchodzona będzie XIX rocznica powstania WOP

W sobotę i niedzielę, 13 i 14 bm. odbywać się będą uroczystości związane z XIX rocznicą powstania Wojsk Ochrony Pogranicza. W sobotę, 13 bm. o godz. 16 odbędzie się uroczysty apel Białostockiego Oddziału WOP i Szkoły Samochodowej WOP. Po odczytaniu rozkazów, trzem przodującym drużynom nadane zostaną miana Drużyn Służby Socjalistycznej. Ponadto wręczona zostaną odznaki „Wzorowego Żołnierza” i „Wzorowego Kierowcy” oraz upominki dla najlepszych żołnierzy. Po apelu odbędzie się defilada. Również w sobotę o godz. 17,30 w hali sportowej przy ul. Bema rozpocznie się okolicznościowa akademicka.

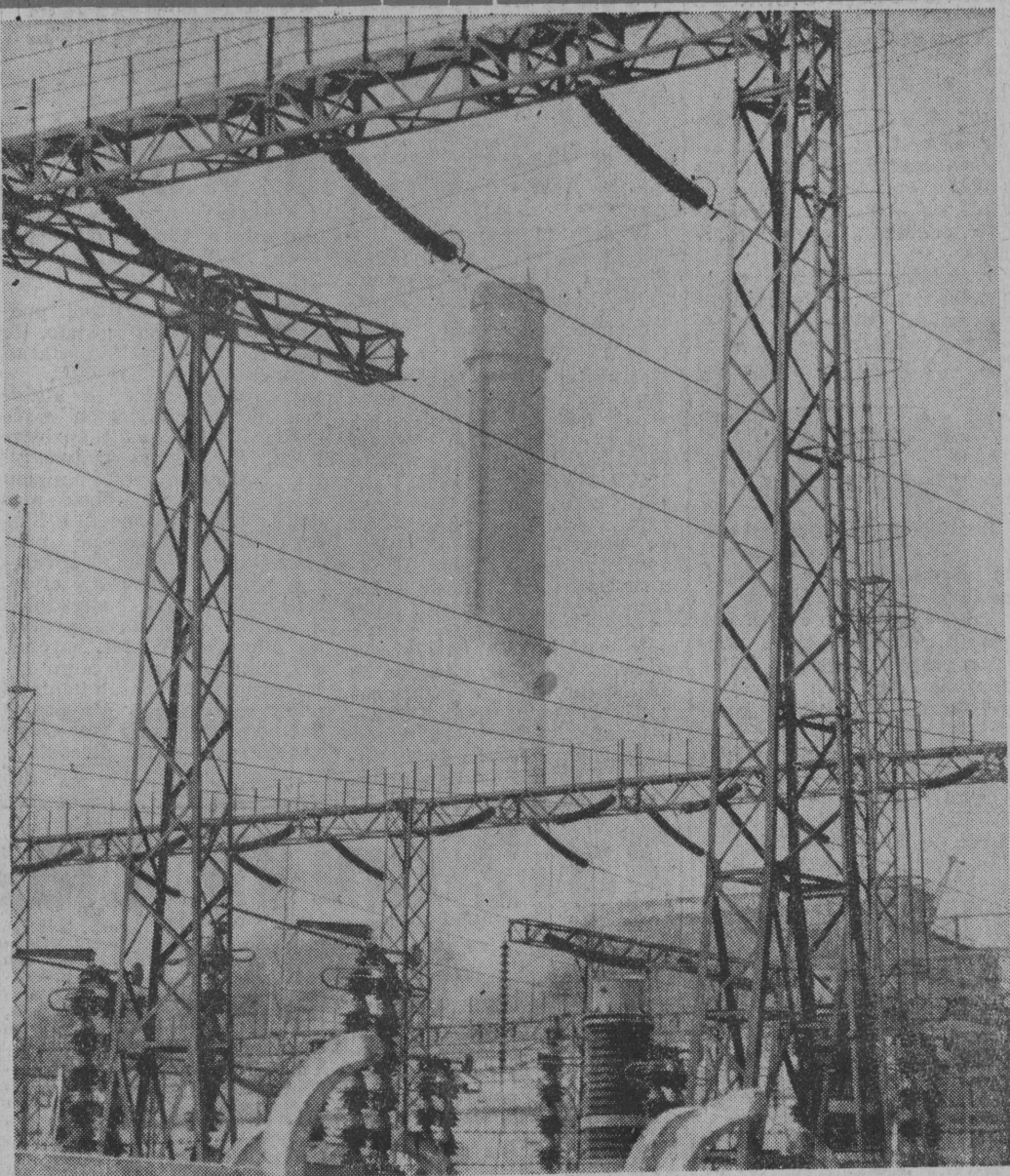
W niedzielę, 14 bm., dla uczczenia IV Zjazdu PZPR, żołnierze Białostockiego Oddziału WOP i Szkoły Samochodowej WOP będą pracować przy budowie dróg w rejonie zakwaterowania oraz przy budowie autodromu dla nauki jazdy. Również w niedzielę odbędzie się imprezy sportowe.

Z okazji XIX rocznicy WOP festyny ludowe odbędą się w wielu miejscowościach województwa białostockiego. W festynach tych, oprócz miejscowego społeczeństwa, wezmą udział przybyłe zespoły artystyczne WOP. (h)

zete”. Była ona i jest czasem lepsza, czasem gorsza — jesteśmy przecież ludźmi — ale zawsze przyświeca jej ten sam cel: służyć Wam rzetelną informacją o świecie, kraju, województwie; w publicystyce naszej poruszać problemy bliskie Wam, drodzy Czytelnicy, problemy naszego życia społecznego i gospodarczego.

Dziękując naszym Czytelnikom, Współpracownikom, a także zespołowi Drukarni za dotychczasowe współtworzenie pisma, apelujemy o dalszą pomoc i współpracę. Tylko bowiem w takiej współpracy będziemy mogli wydawać pismo coraz lepsze, coraz bardziej odpowiadające Waszym zainteresowaniom. Sobie i Wam życzymy więc przy tym jubileuszu dalszych tysięcy dobrych numerów!

Z niemałym wzruszeniem oddajemy w ręce Czytelników ten oto czterotysięczny numer „Gazety”. Bądź co bądź jest to jubileusz, a jubileusze zawsze trochę rozcuchają. Przy tej okazji chcemy przede wszystkim podziękować wszystkim naszym Czytelnikom za cierpliwość, za to, że niejednokrotnie właśnie od pierwszego numeru „Gazety” nie rozstają się z nami ani na jeden dzień. Taka sympatia Czytelników jest dla każdego pisma najcenniejsza. A sympatia naszych Czytelników przeobrażała się niejednokrotnie w pomoc redakcji w tworzeniu pisma. Wasze listy, Wasze głosy krytyczne zarówno o piśmie jak i o różnych bolączkach powszedniego życia bardzo pomagały nam redagować „Ga-



W dziedzinie produkcji energii elektrycznej zajmujemy 12 miejsce na świecie i wyprzedziliśmy już takie kraje jak Belgia, Czechosłowacja, Szwajcaria. A przecież największe giganty energetyczne pracujące w oparciu o węgiel brunatny są dopiero w budowie. CAF

DWA SZTANDARY

Gdy rozmawiałem niedawno ze starsielskimi kolejarzami o powojennych dziejach ich zakładów, młody wiekiem bo sięgający powyżej trzydziestki robotnik spytał: „A o tych, którzy wstawili się w dziewięćset piątym roku, też napiszecie?”. Raczej nie, przyznałem szczerze, przecież to było tak dawno. Powróciwszy jednak do redakcji przypomniałem sobie pytanie młodego robotnika ze Starosielc. Dlaczego tak spytał?

Czy tylko był zasugerowany tym, że od osiemnastu lat Kolejowe Zakłady Konstrukcji Stalowych noszą zaszczytne imię Rewolucji 1905 roku? Możliwe. Ale na pewno słyszał także o rewolucyjnych walkach tych, którzy tutaj pracowali przed sześćdziesięciu laty. Wówczas starsielscy kolejarze ogłosili strajk żądając skrócenia 10-godzinnego dnia pracy, podwyżki zarobków, bezpłatnej pomocy lekarskiej oraz usunięcia majstrów, którzy źle się obchodzili z ludźmi.

Po burzliwym wiecu robotnicy Kamień, Burak, Kamiński, Kudzinowski i inni wywieźli na taczkach samego naczelnika Samulenkę i majstrów Krausa i Szczupakina. Wyrzucili ich niczym śmiecie na usypisko żużlu znajdujące się poza terenem fabrycznym. Mimo interwencji żandarmerii strajk zakończył się sukcesem robotników. Rok 1905 to piękna karta w historii starsielskich zakładów. Czyż więc można o niej zapomnieć pisząc o powojennych dziejach zakładów?

Czterdzieści lat później, zaraz po wkroczeniu radzieckich wojsk do Białegostoku, niektórzy z tych robotników, którzy walczyli o swoje prawa w roku 1905, obejmowali we władanie Warsztaty Drogowo-Istoskowe w Starosielcach. Prawda, zakłady podobne były raczej do jednego wielkiego

gruzowiska; budynki wysadzone w powietrze, maszyny i urządzenia wywiezione albo doszczętnie rozbite, tory porożrywane mianami. Byli tacy, którzy wątpili w to, czy zakłady znowu powstaną, dlatego woleli od razu poszukać sobie innej roboty.

Dzisiaj nie pamiętają, ilu natychmiast po oswobodzeniu Starosielc przyszło do pracy w Warsztatach. Więcej niż dwudziestu ich nie było. To ci najodważniejsi. Podają nawet niektóre nazwiska: Siniłło, Grygorczuk, Roszkowski, Borejszo, Tynecki, Cygler, Bernekier, Zawierzeniec... W rozmowach przyznają, że nawet wówczas, kiedy zakłady znajdowały się w gruzach, nie obrażali sobie innej, ciekawszej roboty, a niżej w kolejowych warsztatach, w których pracowali ich ojcowie.

Dlatego niezwłocznie stawili się na wezwanie partii do odbudowy zniszczonych zakładów. W następnych dniach przychodzili za ich przykładem inni, często z własnymi narzędziami. Najpierw przystąpili do naprawy torów, które spełniały na obszernym placu funkcję dróg wewnętrznych zakładów. Następnie usuwali gruz, naprawiali częściowo ocalałe budynki produkcyjne. W wagonie kolejowym urządzili naprędce trasernię oraz... kancelarię.

Następne zadanie, jakie stanęło przed starsielskimi kolejarzami, to wyposażenie warsztatów w niezbędne maszyny, urządzenia i narzędzia. „Z narzędziami nie było kłopotów — wspomina Tadeusz Grygorczuk. — Po prostu z domu przynosiliśmy klucze, przecinaki, obcęgi, łopaty”. Gorzej już było z maszynami. Wypadało ich szukać poza Starosielcami. Porozjeżdżali się po wyzwolonym kraju, zlustrowali wiele magazynów, składowisk, wagonów.

— Nikt do Starosielc z pustymi rękoma nie wracał.

Ciąg dalszy na str. 3



Dyrektor mgr Józef Makara omawia z kierownikami oddziałów inż. Jerzym Urbaszkiem i Tadeuszem Grygorczukiem aktualne sprawy produkcyjne zakładów. Zdjęcie to nasz fotoreporter wykonał na tle dwóch sztandarów, zdobytych przez załogę KZKS za czterokrotne zajęcie pierwszych miejsc we współzawodnictwie międzyzakładowym.

Jakże są powstania w Kongu? O toż mimo pewnych wysiłków ze strony rządów w tym celu **GOSPODARCZA** kraj nie nadaje się. Bezrobocie, niedźwiałstwo, nadal nekają miliony mieszkańców tego kraju. Również sytuacja **POLITYCZNA** jest bardzo napięta. Od 9 miesięcy nie ma już parlamentu, który został na **przebieg** ROZ-



W pracowniach polskich naukowców

ALUMINIUM Z WĘGLA BRUNATNEGO

W katedrze maszynoznawstwa chemicznego Politechniki Wrocławskiej prowadzone są prace badawcze nad procesami spalania węgla brunatnego, które mają duże znaczenie zarówno dla energetyki jak i dla metalurgii. W badaniach tych zostali ustalone, że przez dodanie do pyłu węglowego pewnych ilości wapna można regulować temperaturę topnienia żużli i popiołów powstających w palenisku kotła energetycznego. Oprócz poprawy pracy paleniska zyskuje się wtedy żużel o takim składzie, iż łatwo z niego wyodrębnić czysty tlenek glinu, cenny surowiec dla produkcji aluminium.

PORT NA SZTUCZNEJ WYSPIE
W Instytucie Morskim badana jest koncepcja budowy portu sztucznego — sztucznej wyspy z falocłonami. Port taki został zbudowany już w Danii, okazał się korzystny, gdyż odpada w tej sytuacji konieczność ustawiania pogiębienia basenów zamulanych na Bałtyku wydłużającymi ławicami piasków. Szczególnie korzystnie przydatna byłaby dla portu we Władysławowie.

Dwudziestolecie międzywojenne

O bok ideologicznej kampanii przeciw marksizmowi, przeciw komunizmowi i socjalizmowi, czynnikami kościelnymi organizowano walkę typu pozarządowego. Przeciw wszystkim starano się za wszelką cenę odebrać od wpływów partii komunistycznej, socjalistycznej i klasowych związków zawodowych jak najwięcej robotników.

W tym celu Kościół przez długi czas patronował działalności chrześcijańskiej demokracji oraz chadeckich związków zawodowych. Przeciw wszystkim starano się za wszelką cenę odebrać od wpływów partii komunistycznej, socjalistycznej i klasowych związków zawodowych jak najwięcej robotników.

Nie wydaje się jednak, żeby te „pobożne” stwierdzenia były realnym faktem. Były to raczej pobożne życzenia. Natomiast jeśli ktoś mógł wówczas narzekać na społeczną izolację to właśnie TKRP. Jeśli na przykład przed wybuchem I wojny światowej liczyły one 30.000 zrzeszonych, to około roku 1924 liczba ta spadła do 10.000. W roku 1922 tenże „Robotnik” stwierdzał z ubolewaniem: „Do robotnika naszego zaledwie przetrzeźniał apostołstwo, przewoźnik, komunizm oraz socjalizm. Całe powiaty jak wawrocieki, żniński, nowotomski przechodziły do klasowych związków zawodowych”. Zaś organ Katol. Szkoły Społecznej „Przewodnik Społeczny” w roku 1927 pisał: „Wpływ chrześcijańskiego ruchu robotniczego jest w Polsce rzeczywisty, nikły, bardzo nikły. (...) Każdy niemal dzień dostarcza dowodów, jak robotnik polski przechodzi coraz więcej do obozu przeciwnego! Przecież to b. Kongresowce jedno miasto po drugim dostaje się na skutek wyborów w ręce socjalistów, komunistów”.

W drugiej połowie okresu międzywojennego nastąpił dalszy spadek wpływów kościelnych organizacji robotników i chrześcijańskiej demokracji. Slegano więc również do innych, bardziej jeszcze drastycznych środków. Domagano się uchwalenia przez Sejm ustawy antykomunistycznej. Pismo

franciszkanów z Niepokalanowa „Mały Dziennik” w artykule na ten temat żądało, by ustawa przewidywała między innymi, że:

„Kary za antypaństwową działalność komunistyczną muszą być surowe i odstraszające”.

Zasadą odbywania kary więziennej powinna być przymusowa praca zamiast bezczynnego siedzenia.

Dla niepoprawnych przestępców komunistycznych istnieć muszą miejsca odosobnienia, czyli jak się popularnie zwą obozy koncentracyjne...”

„Koniecznością się zdaje prowadzenie karalności dla uszczelnienia pomocy udzielonej działalności komunistycznej”.

Pisma kościelne wzywały katolików do denuncjowania komunistów wobec policji, ludu kleru. „Ryccerz Niepokalanej” pisał na przykład w 1937 roku: „Gdy się zjawi agitator komunistyczny w naszej wiosce czy domostwie, w naszej organizacji zawodniczej Chrześcijańskiej. Organizacje te miały charakter kulturalno-oświatowy. Jak oświadczyli maszynowcy, robotnicy nie świadczą może wypowiedzi organu TKRP, poznawskiego „Robotnika”, który w r. 1925 pisał, że: „zaliczono do głównych zadań Katolickich Towarzystw Robotników Polskich walkę z zarządem socjalistycznym”.

Nie wydaje się jednak, żeby te „pobożne” stwierdzenia były realnym faktem. Były to raczej pobożne życzenia. Natomiast jeśli ktoś mógł wówczas narzekać na społeczną izolację to właśnie TKRP. Jeśli na przykład przed wybuchem I wojny światowej liczyły one 30.000 zrzeszonych, to około roku 1924 liczba ta spadła do 10.000. W roku 1922 tenże „Robotnik” stwierdzał z ubolewaniem: „Do robotnika naszego zaledwie przetrzeźniał apostołstwo, przewoźnik, komunizm oraz socjalizm. Całe powiaty jak wawrocieki, żniński, nowotomski przechodziły do klasowych związków zawodowych”. Zaś organ Katol. Szkoły Społecznej „Przewodnik Społeczny” w roku 1927 pisał: „Wpływ chrześcijańskiego ruchu robotniczego jest w Polsce rzeczywisty, nikły, bardzo nikły. (...) Każdy niemal dzień dostarcza dowodów, jak robotnik polski przechodzi coraz więcej do obozu przeciwnego! Przecież to b. Kongresowce jedno miasto po drugim dostaje się na skutek wyborów w ręce socjalistów, komunistów”.

W drugiej połowie okresu międzywojennego nastąpił dalszy spadek wpływów kościelnych organizacji robotników i chrześcijańskiej demokracji. Slegano więc również do innych, bardziej jeszcze drastycznych środków. Domagano się uchwalenia przez Sejm ustawy antykomunistycznej. Pismo

LESNE BOJE

W dubińskiej świetlicy zgromadzili się młodzi i starzy, kobiety i mężczyźni. Przybyli na spotkanie z p. Michałem Jankowskim (psd. „Martynow”), byłym dowódcą partyzanckiej brygady „W Imię Ojczyzny”, działającej w latach okupacji hitlerowskiej w Puszczy Białowiejskiej. Wśród zebranych są także miejscowi partyzanci — Aleksander JURCZUK, Grzegorz SAJEWICZ, Stefan KOJŁO, Anna KOJŁO, Tadeusz GREDEL, Teodor BIEGLUK, Paweł GUSZCZA, Mikołaj BEBKO, Włodzisław KOJŁO. Serdecznie i ze wzruszeniem mówili swego byłego „Kambryha”. Przy takich spotkaniach zazwyczaj wraca się do wspomnień, refleksji o przeżytym okresie, partyzancie i walce z okupantem.

W czerwcowe dni 1941 r. tereny Białostocznego znalazły się pod okupacją wojsk hitlerowskich. Gineł komunistów, bezpartyjnych, kobiety, młodzież, starcy i niemowlęta „Hajnowski Robotnik”, organ Hajnowskiego Rejonowego Komitetu Komunistycznej Partii (bolszewików) w publikacji „Do pracujących hajnowskiego rejonu” pisał: Serce z bólu się ścisła, kiedy wspomina się o narodził w swojej dzikiej nienawiści faszystowskiej okupant.

Już 5 lipca 1941 r. powstał w Hajnowce Rejonowy Komitet Antyfaszystowski. Przytępili on do powoływania wiejskich organizacji antyfaszystowskich. Jedną z pierwszych był komitet w Dubinach. Organizatorem jego był doświadczony komunista, Jan WEREMIUK. W sierpniu 1941 r. komitety antyfaszystowskie istniały już w Nowosadach, Starym Berzezie, Białowieży, Szostakowie, Daszacz, Pogrzebach, Siemionowce, Kojłach, Narwi, Narewie, Orzeszkowie. Łącznie w rejonie Hajnowki było ich 47. Członkowie tych komitetów gromadzi broń, prowadzili propagandę, antyhitlerowską, okazali pomoc żołnierzom i zbiegłym z obozów jeńcom radzieckim. Równocześnie w lasach Puszczy Białowiejskiej pojawiły się pierwsze grupy partyzanckie: Iwana Iwanowicza Kryłowa, kpt. Kościła, Wasila Pietrowicza i innych.

Partyzanci podejmują walkę z silnym wrogiem. W lipcu 1941 r. kilkunastosemna grupa Kryłowa rozbiła straż obozu jenieckiego w Hajnowce, uwalniając około 100 jeńców. Wiadomość o tym rozeszła się w okolicy. Społeczeństwo przyjęło ją z ulgą, radością i nadzieją. Grupa partyzancka kpt. Kościła zlikwidowała w Łuce agenta żandarmerii, Hajduczkę. Wydał on w ręce gestapowców byłego przewodniczącego „Sielsowietu”, deputowanego do Rady Najwyższej BSR, Mikołaja Jalożę i lejtnanta Sawickiego.

Z każdym miesiącem aktywizowały się grupy partyzanckie. Już na Początku 1942 r. prowadziła prace dywersyjno-sabotażowa. M. in. w marcu partyzanci Iwana Kryłowa wykołczyli pierwszy transport wojskowy na trasie Hajnowka — Narewka. Podczas walk w lasach bieleńskich zginęło 3 żołnierzy niemieckich. Niedaleko Białowieży partyzanci stoczyli walkę z żandarmerią. 12 czerwca 1942 r. grupa partyzancka zaatakowała żandarmerię na przedmieściu Hajnowki. W tym czasie, koło Oszczepina, partyzanci Wasila Pietrowicza zabili kilkunastu hitlerowców. 20 lipca doszło w puszczy do starcia między partyzantami i ochroną kolejki wąskotorowej. Na trasie Czeremcha — Nurzec został wykołczony pociąg i uszkodzony parowóz, a między Milejczycami a Kleszczelami zniszczono część linii telefonicznej. Pod koniec 1942 r. rozwinęła walkę grupa partyzancka im. Tammanna. W maju 1942 r. między grupą a oddziałami hitlerowskimi doszło do starcia. Jeden z partyzantów o epizodzie tym wspominał:

„Rano, 15 maja, faszysci natknęli się na posterunek nr 1 ostrzelali go z cekaem. Rozpoczęła się oblawa. W tym czasie grupa partyzantów liczyła około 70 ludzi. Mieli oni 15 karabinów maszynowych, 22 automaty, 28 karabinów ręcznych. Partyzanci urządzili zasadzkę koło mostu. Kiedy hitlerowcy znaleźli się na moście, powitali ich krzyżówki ośmiu karabinów maszynowych. Powstał pośpiech. Faszysci pozostawili na moście ponad 50 zabitych i około 100 rannych żołnierzy”.

Nadszedł rok 1943. W ruchu partyzanckim zachodziła zmiana. W Puszczy Białowiejskiej powstają regularne oddziały im. Perchomienki, Makarowa Thaelmanna, Kutuzowa, Suworowa, Żukowa, Iwana Iwanowicza Kryłowa, Wiereszczagina i Zabłockiego. Należały one do Białostockiego Ugrupowania Partyzanckiego. Oddziały partyzanckie rozwijały zorganizowane bojowe działania. Puszcza stała się nieomal „ziemią partyzancką”. Pojedyncze patroly hitlerowskie nie zjawiały się w puszczy. Wskazywali oni jedynie większym oddziałom, uzbrojeni w broń maszynową i ze zwiadowcami psi. Dookoła puszczy wyrosły niemieckie, silnie obwarowane bunkry. Specjalna placówka wywiadowcza w Białowieży — Kierownictwo Wywiadowcze — kierowała działaniem. W Hajnowce pracowała zakonspirowana szkoła wywiadowcza przygotowująca szpiegów na tyły Armii Radzieckiej. W puszczy zaistniał system sygnalizacyjny.

Mimo trudności, terroru, ruch antyfaszystowski odniósł coraz nowe sukcesy. Pod koniec 1943 r. oddział Iwana Iwanowicza Kryłowa stoczył koło Grodziska dwugodzinny bój z oddziałem niemieckim. Poległo 15 hitlerowców. Ale czasami za nieostrożność partyzantów płacił życie. W takich okolicznościach zginął Iwan Iwanowicz Kryłow i dziesiątki innych partyzantów.

Radzieckie oddziały partyzanckie lasilli Polacy. Między innymi w jej szeregach znaleźli się mieszkający z Dubin, Nowosad, Szostakowa, Hajnowki, Narewki, Białowieży i wielu innych miejscowości.

W październiku 1943 r. oddziały partyzanckie stacjonujące w Puszczy Białowiejskiej weszły w skład brygady partyzanckiej „W Imię Ojczyzny”. Dowódcą tej brygady został p. Michał Jankowski (psd. „Martynow”), komisarzem N. J. Czarkis i szefem sztabu W.P. Tregubow, który przybył do puszczy w lutym 1944 r. Przy sztabie działał Rejonowy Komitet Komunistycznej Partii redagujący pismo „Hajnowski Robotnik”. Drukował i kolportował także wiele odezw i ulotek. Bojowe akcje oddziałów partyzanckich nie dawały ani dnia wytchnienia hitlerowcom. Przy sztabie brygady była grupa zwiadowców radzieckich — polskich „Desant Dalnyj”. W grupie tej działał m. in. Polak p. Jan Onacik, pseudonim „Włodzisław”.

W lipcu przeszło 32 tysiące mieszkańców powiecie oleckim nie ma powiatowego domu kultury, a co za tym idzie — nie ma kadry instruktorskiej stanowiącej normalnie obsadę takiej placówki. W powiecie oleckim nie ma też wydziału kultury, został on bowiem połączony z obozem raczej: podporządkowany (?) wydziałowi oświaty. W niektórych powiatach, mniejszych od oleckiego, za sprawy kulturalne, w samym tylko wydziale, odpowia-

szych był komitet w Dubinach. Organizatorem jego był doświadczony komunista, Jan WEREMIUK. W sierpniu 1941 r. komitety antyfaszystowskie istniały już w Nowosadach, Starym Berzezie, Białowieży, Szostakowie, Daszacz, Pogrzebach, Siemionowce, Kojłach, Narwi, Narewie, Orzeszkowie. Łącznie w rejonie Hajnowki było ich 47. Członkowie tych komitetów gromadzi broń, prowadzili propagandę, antyhitlerowską, okazali pomoc żołnierzom i zbiegłym z obozów jeńcom radzieckim. Równocześnie w lasach Puszczy Białowiejskiej pojawiły się pierwsze grupy partyzanckie: Iwana Iwanowicza Kryłowa, kpt. Kościła, Wasila Pietrowicza i innych.

Partyzanci podejmują walkę z silnym wrogiem. W lipcu 1941 r. kilkunastosemna grupa Kryłowa rozbiła straż obozu jenieckiego w Hajnowce, uwalniając około 100 jeńców. Wiadomość o tym rozeszła się w okolicy. Społeczeństwo przyjęło ją z ulgą, radością i nadzieją. Grupa partyzancka kpt. Kościła zlikwidowała w Łuce agenta żandarmerii, Hajduczkę. Wydał on w ręce gestapowców byłego przewodniczącego „Sielsowietu”, deputowanego do Rady Najwyższej BSR, Mikołaja Jalożę i lejtnanta Sawickiego.

Z każdym miesiącem aktywizowały się grupy partyzanckie. Już na Początku 1942 r. prowadziła prace dywersyjno-sabotażowa. M. in. w marcu partyzanci Iwana Kryłowa wykołczyli pierwszy transport wojskowy na trasie Hajnowka — Narewka. Podczas walk w lasach bieleńskich zginęło 3 żołnierzy niemieckich. Niedaleko Białowieży partyzanci stoczyli walkę z żandarmerią. 12 czerwca 1942 r. grupa partyzancka zaatakowała żandarmerię na przedmieściu Hajnowki. W tym czasie, koło Oszczepina, partyzanci Wasila Pietrowicza zabili kilkunastu hitlerowców. 20 lipca doszło w puszczy do starcia między partyzantami i ochroną kolejki wąskotorowej. Na trasie Czeremcha — Nurzec został wykołczony pociąg i uszkodzony parowóz, a między Milejczycami a Kleszczelami zniszczono część linii telefonicznej. Pod koniec 1942 r. rozwinęła walkę grupa partyzancka im. Tammanna. W maju 1942 r. między grupą a oddziałami hitlerowskimi doszło do starcia. Jeden z partyzantów o epizodzie tym wspominał:

„Rano, 15 maja, faszysci natknęli się na posterunek nr 1 ostrzelali go z cekaem. Rozpoczęła się oblawa. W tym czasie grupa partyzantów liczyła około 70 ludzi. Mieli oni 15 karabinów maszynowych, 22 automaty, 28 karabinów ręcznych. Partyzanci urządzili zasadzkę koło mostu. Kiedy hitlerowcy znaleźli się na moście, powitali ich krzyżówki ośmiu karabinów maszynowych. Powstał pośpiech. Faszysci pozostawili na moście ponad 50 zabitych i około 100 rannych żołnierzy”.

Nadszedł rok 1943. W ruchu partyzanckim zachodziła zmiana. W Puszczy Białowiejskiej powstają regularne oddziały im. Perchomienki, Makarowa Thaelmanna, Kutuzowa, Suworowa, Żukowa, Iwana Iwanowicza Kryłowa, Wiereszczagina i Zabłockiego. Należały one do Białostockiego Ugrupowania Partyzanckiego. Oddziały partyzanckie rozwijały zorganizowane bojowe działania. Puszcza stała się nieomal „ziemią partyzancką”. Pojedyncze patroly hitlerowskie nie zjawiały się w puszczy. Wskazywali oni jedynie większym oddziałom, uzbrojeni w broń maszynową i ze zwiadowcami psi. Dookoła puszczy wyrosły niemieckie, silnie obwarowane bunkry. Specjalna placówka wywiadowcza w Białowieży — Kierownictwo Wywiadowcze — kierowała działaniem. W Hajnowce pracowała zakonspirowana szkoła wywiadowcza przygotowująca szpiegów na tyły Armii Radzieckiej. W puszczy zaistniał system sygnalizacyjny.

Mimo trudności, terroru, ruch antyfaszystowski odniósł coraz nowe sukcesy. Pod koniec 1943 r. oddział Iwana Iwanowicza Kryłowa stoczył koło Grodziska dwugodzinny bój z oddziałem niemieckim. Poległo 15 hitlerowców. Ale czasami za nieostrożność partyzantów płacił życie. W takich okolicznościach zginął Iwan Iwanowicz Kryłow i dziesiątki innych partyzantów.

Radzieckie oddziały partyzanckie lasilli Polacy. Między innymi w jej szeregach znaleźli się mieszkający z Dubin, Nowosad, Szostakowa, Hajnowki, Narewki, Białowieży i wielu innych miejscowości.

W październiku 1943 r. oddziały partyzanckie stacjonujące w Puszczy Białowiejskiej weszły w skład brygady partyzanckiej „W Imię Ojczyzny”. Dowódcą tej brygady został p. Michał Jankowski (psd. „Martynow”), komisarzem N. J. Czarkis i szefem sztabu W.P. Tregubow, który przybył do puszczy w lutym 1944 r. Przy sztabie działał Rejonowy Komitet Komunistycznej Partii redagujący pismo „Hajnowski Robotnik”. Drukował i kolportował także wiele odezw i ulotek. Bojowe akcje oddziałów partyzanckich nie dawały ani dnia wytchnienia hitlerowcom. Przy sztabie brygady była grupa zwiadowców radzieckich — polskich „Desant Dalnyj”. W grupie tej działał m. in. Polak p. Jan Onacik, pseudonim „Włodzisław”.

W lipcu przeszło 32 tysiące mieszkańców powiecie oleckim nie ma powiatowego domu kultury, a co za tym idzie — nie ma kadry instruktorskiej stanowiącej normalnie obsadę takiej placówki. W powiecie oleckim nie ma też wydziału kultury, został on bowiem połączony z obozem raczej: podporządkowany (?) wydziałowi oświaty. W niektórych powiatach, mniejszych od oleckiego, za sprawy kulturalne, w samym tylko wydziale, odpowia-

szych był komitet w Dubinach. Organizatorem jego był doświadczony komunista, Jan WEREMIUK. W sierpniu 1941 r. komitety antyfaszystowskie istniały już w Nowosadach, Starym Berzezie, Białowieży, Szostakowie, Daszacz, Pogrzebach, Siemionowce, Kojłach, Narwi, Narewie, Orzeszkowie. Łącznie w rejonie Hajnowki było ich 47. Członkowie tych komitetów gromadzi broń, prowadzili propagandę, antyhitlerowską, okazali pomoc żołnierzom i zbiegłym z obozów jeńcom radzieckim. Równocześnie w lasach Puszczy Białowiejskiej pojawiły się pierwsze grupy partyzanckie: Iwana Iwanowicza Kryłowa, kpt. Kościła, Wasila Pietrowicza i innych.

Ciąg dalszy na str. 6



Wielejka ulicą wracają ze szkoły dzieci. Są ubrane w czystulitki mundurki, rozbawione. Dla nich nasza rozmowa to już historia”.

Czerwcowe słońce praży wręcz niełaskawie. Z braćmi Konstantym i Mikołajem Malinowskimi skryliśmy się w cieniu gruszy. Rozmawiamy o starych czasach — o działalności komunistycznej w Żalukach przed wojną. Świeżo wybrukowana, wielka ulica wraca — to już historia. Dla brać Malinowskich to było życie. Trudne, pełne walki, prześladowań policyjnych — ale pełne także nadziei, że spełni się wreszcie i dzień dzisiejszy. Dzień spokojnej pracy, dzień kłopotów związanych z budową nowego porządku.

Pierwsza wojna światowa przyniosła Żalukom klęskę — wieś spalono do szczętu. W 1915 roku wszystkich mieszkańców wywieziono z Żaluk Rosji. Podobny los spotkał reształk Nowosiółki i Podziałki Wygnaję wracali dopiero w 1920 roku, a nawet w rok i dwa później. Wracali do porośniętych krzakami pól, do pustych rumowisk. Zaczęła się odbudowa wsi. Bieda była duża, ale tam, gdzie walczyli, zaczęli się budować. Na pomoc państwa szybko zniknęli. Burżazyjska Polska ustanowiła porządek, który wrogo traktował chłopiejsze interesy. Krzywdą społeczną widoczna była jaskrawo. Ale wygnaję z Żaluk przeżyli w Rosji rewolucję. Wiedzieli, że porządek społeczny nie są świętym i niemienne, że przeciwieństwo trzeba samemu walczyć o ich zmianę. To był grunt, właściwa gleba do powstania w Żalukach komórek komunistycznej. Tylko komunistów w tych porach czasach podjęli walkę z nędzą i niesprawiedliwością stosunków społecznych.

Opowiada Konstanty Malinowski

Do partii wstąpiłem w 1925 roku. W Pieszczanickiej była komórka partyjna. Kolegią z jej członkami Michałem Grzesiem, Aleksandrem Grzesiem. Partia połączyła zorganizowaną komórkę w Żaluk. Znalazłem w swojej wsi odważnych ludzi i myślących podobnie jak ja. Wstąpiłem na początku do partii Julian Zdrojowski, Julian Stankiewicz, Aleksander Grześ i mój brat Mikołaj. Partia działała nielegalnie. Za to legalnie działało koło Białoruskiej Włosciańsko-Robotniczej „Hromady”. Pracowaliśmy więc dwoma torami. Legalnie w „Hromadzie” nielegalnie w komórkach Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi. Rozprawialiśmy się z ludźmi, którzy nie wierzyli w rewolucję. W literaturę partyjną. Miała ona powołać. Ludzie chętnie nas słuchali. Nasza partia dawała rzetelne wyjaśnienie sytuacji w kraju — jasno i wyraźnie pokazywała, gdzie tkwi źródło zła. Przed każdym świętem robotniczym rozrzucałyśmy ulotki, które zawierały czerwone sztandary. Ściągnęło to prześladowania policyjne. Przed 1 maja,

PARADOKSY „Kultura - to ja!”

Tęcza francuskiego absolutyzmu, megaloman o chorobliwie wybujałej manii wielkości — Ludwik XIV mawiał: „Państwo — to ja!”. Parafrazując to słynne powiedzenie p. Nikińska, odpowiedział z ramienia Wydziału Oświaty PPRN w Olecku za życie kulturalne w powiecie, mawiał: „Kultura — to ja”. Tylko, że Ludwik XIV przy wszystkich swoich wadach był mecenaszem kultury i sztuki, mógł stworzyć Wersal, a p. Nikińska — nie ma najmniejszych chęci mecenasa sztuki boć nie może i nie tylko Wersalu, ale nawet powiatowego domu kultury nie może zbudować. Tu trzeba jasno powiedzieć, że i nikt inny, nawet Ludwik XIV na miejscu p. Nikińskiej więcej by nie dokonał. W oryzyku: „Kultura — to ja!” nie brzmi bowiem megalomania, lecz rozpacz osamotnienia. Rzecz bowiem ma się następująco.

W Olecku przeszło 32 tysiące mieszkańców powiecie oleckim nie ma powiatowego domu kultury, a co za tym idzie — nie ma kadry instruktorskiej stanowiącej normalnie obsadę takiej placówki. W powiecie oleckim nie ma też wydziału kultury, został on bowiem połączony z obozem raczej: podporządkowany (?) wydziałowi oświaty. W niektórych powiatach, mniejszych od oleckiego, za sprawy kulturalne, w samym tylko wydziale, odpowia-

TRADYCJE I DZIEŃ DZISIEJSZY

przed rocznicą rewolucji — następowali aresztowania. Ścigano także członków „Hromady”, których policja z reguły miała za komunistów, chociaż byli w tej organizacji również ludzie nie związani z partią. W 1927 roku „Hromada” została zdelegalizowana. Pozostała nam tylko konspiracyjna praca partyjna. W tym samym roku zorganizowaliśmy we wsi grupę Komunistycznego Związku Młodzieży. Z ramienia komórk partyjnej pracowałem w niej mój brat Mikołaj. Bardzo nam pomagał w pracy członkowie KZM. Pracy tej było coraz więcej.

Przyszła zima 1933 — 1934 roku. Były to czasy historycznego strajku robotników leśnych. Nasze okolice Żaluki, Nowosiółki, Walili, Pieszczanicki — stanowiły centrum strajku. Tu go przygotowywano, tu się rozpoczęła, a potem objął cały powiat białostocki, sokółski, a nawet lasy pińskie. Chodziło w tym strajku o poprawę warunków pracy robotników leśnych. W naszych stronach z pracy w lesie żyło wielu ludzi. Placy były głodowe. Wypłacano je nieregularnie. W dodatku traktowano leśnych robotników jak tylko można było najgorzej. Partia postawiła zorganizować robotników do walki, wywalczyliż umianę ich związków zawodowych, zapewnić wyższe i regularne wypłacanie zarobków. Początkowo organizowaliśmy masówki robotnicze. Obowiązywała ścisła konspiracja. Na masówce przemawiali delegaci z Komitetu Okręgowego i Centralnego KPZB. Nikt nie mógł ich znać, bo policja strajk przekształciła się w prawdziwą bitwę z policją i żandarmerią. Doszło do starcia w Szudziałowie. Brali w tych walkach udział towarzysze z naszej wsi. Po kilku miesiącach uporczywej walki strajk zakończył się naszym zwycięstwem — robotnicy otrzymali wyższe płace, zwolniono aresztowanych działaczy strajkowych.

Sukcesy w walce strajkowej, nieugięta postawa partii w walce politycznej z sąsiadami — to były czynniki, które przyczyniły się do rozwoju partii w powiecie oleckim. Po nacji jednali jej nowych zwolenników. Po paru latach nasza komórka liczyła już kilkunastu członków. Pamiętam dziś już tylko nazwiska niektórych: Fiodor Partienik, Jan

Filipczyk, Konstanty Zawadzki, Jan i Konstanty Minczuk, Jan i Aleksander Mojsak.

O innym fragmencie z dziejów komórki komunistycznej w Żalukach mówi Mikołaj Malinowski.

Gdzieś w 1934 roku doszło u nas do strajku szarwarkowego. Szarwark był przed wojną narzędziem wielkiego wyzysku chłopów. Dniówka szarwarkowa kosztowała grosze. Postanowiliśmy zażądać jej podwyżki. Policja i wojsko wpadły we wściekłość. Od dawna nienawidzili oni ludzi z Żaluk. Nazywali nas bandytami i tylko dlatego, że nie dawaliśmy się pokornie wyzykiwać. Na nasze żądanie policja odpowiedziała gwałtem. Przymusowo pędzono ludzi na szarwark. Ogłosiliśmy wtedy strajk. Znaleźli się jednak we wsi ludzie strachliwi. Zaczęli się ze strajku wyłamywać. Partia ich rozumiała. Byli to nasi sąsiedzi ze wsi — chłopcy jak i my. Powiedzieliśmy — trudno. Ale policja wykorzystwała ten moment. Zorganizowała patrol. Ktoś, kto nie wytrzymał, został aresztowany. Kto nie przystąpił do akcji wytuczono kłobzie na polach. Był to cios rzeźny, tym bardziej, że za raz policja i wojsko „wyjaśnili” ludziom, że to właśnie komunistyczna robota. W ten sposób chcieli podważyć autorytet partii, poróżnić komunistów z resztą mieszkańców wsi. Potem wszystkie sprawy chłubińskie (których przecież nigdy nie brakło) przypisywano komunistom. Nie wszyscy to wierzyli, ale te policyjne prowokacje kosztowały nas dużo.

Odpowiadając przed komórką partyjną za prace kół KZM i za pracę wśród młodzieży. Sam byłem wtedy przecież młody. Jak wyglądała ta praca? Pod pozorem majówek i zabaw tanecznych organizowaliśmy spotkania młodych ludzi. Na tych spotkaniach prowadziliśmy agitację, mówiliśmy młodzieży w jaki sposób należy walczyć z nędzą i zacofaniem wsi, przekonywaliśmy, jakie wynikające ze zjednoczenia we wspólnym działaniu. Rezultat tej pracy był taki, że przybywało w naszej organizacji młodzieży. Kiedy wybuchła wojna, większość naszych członków przeniosła się do lasu, do partyzanek. Po wyzwoleniu dużo poległo w walce z bandami w obronie władzy ludowej. Nasza praca partyjna przetrwała. Ludzie wiedzieli, jaką drogę wybrał w walce politycznej. Myślą, że to bardzo konkretna zasługa tamtych lat konspiracyjnej działalności KPZB i KZM w Żalukach.

W Żalukach rosną mury nowej pięknej szkoły. Myślę, że dobrze będzie jeśli w tej szkole spotkają się czasem rozrzucone gdzieś po świecie starzy komuniści z Żaluk. Niech przypomną sobie i dzisiejszej młodzieży tamte lata. Niech tradycja tamtych chłubińskich działań przysięga dzisiejszym dniom wsi, dzisiejszym w niej zmianom, tak jak tradycje robotniczych walk przysięgają w całej dzisiejszej partii i społeczeństwie w dniu dzisiejszym. EFEL

Pamiętniki pełne gorczy 1)

Z PAMIĘTNIKÓW LEKARZY

Pamięć bywa zawadna. Większość obywateli naszego kraju to ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia.

A więc z dwudziestolecie międzywojenne niemal zernął się w momencie rozstania się z własnym dzieciństwem, lub co najwyżej, gdy dopiero stawał w progu dojrzałości. Wiele rzeczy nie pamiętają. Nie mogą pamiętać. Od dramatycznych dni września

1939 walczyli z naszym krajem, a ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia, nie pamiętali. Większość obywateli naszego kraju to ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia. A więc z dwudziestolecie międzywojenne niemal zernął się w momencie rozstania się z własnym dzieciństwem, lub co najwyżej, gdy dopiero stawał w progu dojrzałości. Wiele rzeczy nie pamiętają. Nie mogą pamiętać. Od dramatycznych dni września

1939 walczyli z naszym krajem, a ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia, nie pamiętali. Większość obywateli naszego kraju to ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia. A więc z dwudziestolecie międzywojenne niemal zernął się w momencie rozstania się z własnym dzieciństwem, lub co najwyżej, gdy dopiero stawał w progu dojrzałości. Wiele rzeczy nie pamiętają. Nie mogą pamiętać. Od dramatycznych dni września

1939 walczyli z naszym krajem, a ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia, nie pamiętali. Większość obywateli naszego kraju to ludzie, którzy nie ukończyli jeszcze 35 lat życia. A więc z dwudziestolecie międzywojenne niemal zernął się w momencie rozstania się z własnym dzieciństwem, lub co najwyżej, gdy dopiero stawał w progu dojrzałości. Wiele rzeczy nie pamiętają. Nie mogą pamiętać. Od dramatycznych dni września

ŻYCIOWA PRAWDA KROTKICH FILMÓW

Ciąg dalszy ze str. 3

nego problemu, do motywów i mechanizmów działania bohaterów.

Wzruszający reportaż Marjana Marzyńskiego „Powrót statku”, który otrzymał Grand Prix obywateli festiwalu, zawdzięcza swój sukces wiernemu ukazaniu nastrojów grupy ludzi, jadących po wielu latach do ojczyzny.

Film krótkometrażowy wprowadza szeroko widza w życie i sprawy różnych grup społecznych, różnych środowisk. W jugosłowiańskim filmie „Ludzie na drogach” są to robotnicy dojeżdżający do zakładów pracy z odległych wiosek. W kubańskim, pt. „W starej dzielnicy” — hawajscy Murzyni, ich obyczaje, obrzędy. W czeskim filmie „Kucharek” — bezimienni pracownicy wielkiego zakładu gastronomicznego. Świetny reportaż Władysława Śleskiego „Nim opadną liście” ukazuje masowe, ale i bezadziejnie bytowanie grup wrednych Cynagów. Radziecki reportaż „Wieczorny brzeg” — to kawałek życia w gdańskim myśliwych na dalekiej Północy.

Niektóre filmy zawierają ostrą satyrę społeczną, jak np. znany już w kraju „Fotel” Daniela Szczepurzy. Lub prezentowany na festiwalu film duński „Jedziemy na jedyną wódkę”, bijący w ułamek i egoizm żyjącego w dobrobycie społeczeństwa tego kraju.

Zainteresowanie budzą niektóre filmy postępowych realizatorów z NRF, o wyraźnym charakterze satyry politycznej. „Czarno-biało-czerwono”, animowana groteska, ukazująca ca mechanizm rodzenia się faszystów i niepokojący zjawisk w dzisiejszej republice, oraz „Coś z Hitlera”, reportaż na temat swojej „turystryki”, organizowanej do dawnych rezydencji Hitlera.

Warto jeszcze zwrócić uwagę, że wiele problemów dotychczas ludzi i otaczającego świata przedstawiali realizatorzy w formie bardzo interesującej (mimośię powolnych). Bez słów, sama plastyka obrazu, barw, kształtów przemawiają one bardzo silnie do uczuć i wyobraźni widza. Takie akcje budzą zarówno „Araby” Zbigniewa Raplewskiego, świetna etiuda o rasowych koniach, jak i angielski „Śnieg” czy rumuński „Wspomnienia 1920”.

Wydaje się, że w sumie prezentowane na obco festiwalach krótkometrażowych budzą do namidzie na interesujący i mocny z doświadczenia dalszy rozwój tej dziedziny sztuki filmowej. Oby tylko nie zapomnieliśmy, że to sami stwierdzili „naocznie”, na ekranach naszych kin. J. P.



Oto fragment Wrocławia widziany z lotu ptaka. Pięknym akcentem architektonicznym panoramy miasta jest wieża gotycko-renaansowego ratusza, otoczonego starymi, szczytowymi kamienicami. CAF fot. Wołoszczuk

LEŚNE BOJE

— Ciąg dalszy ze str. 4

Brygada „W Imię Ojczyzny” wykołała 34 pociągi i ponad 18 km toru kolejowego. Na swoim koncie miała także 43 zniszczone mosty, 101 km linii telefonicznej, 38 rozbitych samochodów, 2 czołgi, ponad 1600 zabitych i około 350 rannych żołnierzy hitlerowskich. Do niewoli wzięto 180 żołnierzy.

Pod koniec 1943 r. z grup Krywłowa powstał oddział im. Dzierżyńskiego. Składał się on z Rosjan, Białorusinów i Polaków. Dowódcą został Jan Kirczyński, komisarzem Aleksander Afanasiewicz, zaś szefem Fadziewicz.

Oddział im. Dzierżyńskiego wysadził m. in. siedem transportów niemieckich, przy czym rozbite 7 pociągów, 80 wagonów. W tej liczbie znajdowały się 4 transporty z czołgami, samochodami i artylerią. Zginęło ponad 100 i ranniono około 600 hitlerowców.

Oddział Kutuzowa kierowany był przez Wasilja Pietrowicza. W jego szereгах walczyli mieszkańcy hajnowszczyzny Konstanty Zasim, Jan Pańkowski, Adamowicz, Jan Zasim, Paweł Ignaciuk. Miał on na swoim koncie szereg walk, wykołonych pociągów, zniszczonych miotów.

Z bohaterów bojów stał oddział im. Suworowa. Na jego czele stał kpt. Bobkow, dwukrotny bohater Związku Radzieckiego. Uczestniczył w nim Bazyl Leńczyk, Michał Markiewicz z Jelonki (obecny pow. hajnowski), „Czerwona Gwiazda”, organ Narodowego Komisarzatu Obrony ZSRR w nr 173 (5853) z dnia 22 czerwca 1944 r. donosił: „Partyzanci oddziału im. Suworowa przeprowadzili wiele operacji na tyłach przeciwnika. Tylko podczas jednego czcześnie go boju zadał on Niemcom ciężkie straty i uziął od niewoli 160 osób. W innym boju, partyzanci rozbili niemiecki czołg, 7 samochodów i wystrzelali cały oddział hitlerowski”. Równie intensywną działalność rozwijały partyzantki oddziały Żukowa i Parchemienki.

W ostatnich miesiącach okupacji hitlerowskiej ruch partyzancki w białostockich lasach stał się potężną siłą. Oddziały przejęły wiele desantów radzieckich i polskich. W kwietniu nadeszła wiadomość o zrzucie desantu komсомольского.

— Za miejsce zrzutu obrano niedużą polankę koło Czerlonki — wspomina Paweł Guzsa. — Polanie to otoczył pierścieniem oddział im. Dzierżyńskiego. Rozpłono trzy ogniska będące sygnałem dla pilota. Całością prac przygotowawczych kierował kpt. Jankowski. I oto nadeszła oczekiwana chwila. Nad naszymi głowami rozległ się silny warkot samolotu. „Nasz, nasz, z radością wolały partyzanci”. Za chwilę ukazały się w górze rozpostarte spadochrony. Kiedy zniżyły się, nalazono ich 15. Samolot zataczył nad nimi krąg, mignął światłami sygnalizacyjnymi na pożegnanie.

— Ciąg dalszy ze str. 5

szpitalne. Idę do swego pokoju w pawilonie. Na dworze mróz, śnieg, zawiewa Trudno by psa wypędzić z domu. Stawiam kolnierz.

Przed pawilonem wóz. Wojechcowa zamyka pospiesznie drzwi od ulicy.

— Kozół tam przywieźli?

— Kobięte z noworodkiem, panie doktorze. Znaleźli ją na śniegu, urodziła w rowie.

Winszuję, ale nie zadowolę. Ciarki przeszły po skórze. No, ale pani Krawczyńska dzielna położna...

„Na drugi dzień pytam, jak miewa się matka i dziecko, urodzone na zimnym łonie natury, w taką podłą pogodę.

Niemówle dobrze. Matka ma dreszcze, gorączkuje.

Po paru dniach położnica umarła na zapalenie płuc. Dziecko nazwano Śnieżką. Śnieżka jest zupełna sierota. Ojciec wiadomy, ale nie dla prawa. Dziewczyna służyła na gospodarstwie u tego człowieka. Gdy cieża stała się widoczna, to dziewczynę wyrzucił. Siusiwała później u innych ludzi. Kiedy zbliżało się rozwiązanie, wyrzucił i inni. Poszła do rodzinnej wioski. Może tu udzielił jej kątą do zlegnięcia i dałby kawalek piót-

Z PAMIĘTNIKÓW LEKARZY

na dla dziecięcia. Obili kijami, odpędzili kamieniami, jak parszywą sukę.

Powlokła się nieszczęsnia w zawzięcie przed siebie, gdzie oczy poniosła dopóki nie ugnę się drzące z głodu kolana. Kiedy bóle straszne chwyciły i serce chciało gardłem wykoszować zwała się w śnieg, stoczyła do rowu.

Na zamarniętej grudzie, utylana w śniegu, zła, potem i łzami wydala nowe życie. Powiał jej zimny wiatr kołujący się po śniegu.

Złizowała się nad nim przejeżdżający wóz z obcej wsi i przywiózł do szpitala.

Wyrobnica wiejska pozostawiona jest samej sobie. Tu nie obowiązują ubezpieczenia

na wypadek choroby i macierzyństwa. Wyszły pomocy policji — dostarczają do szpitala leżącego na drodze. Gdy chory, szpital nie możesz pracować — zdychaj w przydrożnym rowie”.

Z pamiętnika dr. Cz. Jaworskiego praktykującego w Ubezpieczalni Społecznej w Warszawie.

GRUZIŁCA — WYROK ŚMIERCI

— Lekarstwo dla ojca — kartę dać! Tadek Kraut ma lat 12, jest nad wiek wyrosnięty, ponury, zgryźliwy, arogancki. Nie śmieje się, nie uśmiecha się nawet nigdy.

— Ojciec dlaczego sam nie przyszedł — miał na dziś naznaczoną wizytę?

— Dużo tam pomaga te wizyty: ojciec na balamuto nie ma czasu, pracuje.

— Pracuje? Miał przecież zwolnienie do 22, a dziś dopiero 18.

Ojciec — Michał Kraut — ma otwartą grudzień, pracuje przy budowie portu na Żeraniu. Ostatnio podczas deszczów i szarugi, stojąc i kopiąc w wodzie i błocie po kolana przez 8 godzin dziennie „przebieł” się podług swego mniemania, gorączkował do 39 st. — kaszel, duszność, nocne poty.

Z PAMIĘTNIKÓW LEKARZY

osłabienie — dostał zwolnienie najpierw do 15 bm., a później po spadku temperatury do 37 st., nadal do 22 bm.

— Ojciec prosił się pani doktor kłaniać, za dobre serce podziękować, i za ten zasilek chorobowy, za te i z 1 do 80 gr. dziennie, za które „nasz” 8 osób ma niby wyżyć.

Takiego majątku to się i nie spodziewa! — piękny zasilek — gówno!

Pani doktor błędnie, spuszcza głowę i milczy. Ogarnia ją palący wstyd i wyrzut. Wstydzi się w tej chwili wszystkiego: swego jasnego, czystego i ciepłego mieszkania, swojej całej, nie pocerowanej sukienki, nieskazitelnie białego fartucha, zarobków swego męża, oczekującego ją niebawem posilków.

Z pamiętnika dr. S. Skopińskiej praktykującej w okolicy Starosielki.

NIEDZA WSI POLSKIEJ

Pytam się całkiem serio, zupełnie na zimo, choć serce się w mnie tucze, choć pisać nie mogę, bo słowa moje wydają mi się takie marnie: kto wie i kto zdaje sobie sprawę z tego, co się dzieje z ludnością wsi polskiej? Rzucam to pytanie tym, co są wykształceni i rozumni. Czy wiedzą, czy zdają sobie sprawę z tej niedzy, jaka panuje w chatach najkulturalniejszych nawet dzielnic polskiej? Panuje tam gruźlica, rozpęszczająca skrzydła niby potworny wampir...

„Przypominam sobie zimę roku 1931. Przy drodze stoi chata, przed nią kaula gnojówki na wpół zamarnięta. Na dworze świeci słońce. W chacie ciemno. Maleńkie szybki w oknach pokryte sopłami lodu. W izbie siedzi kobieta, oparta o tylną ścianę komina w kuchni. Widocznie zabrakło na węgiel opału, nawet kikut drewna, by ogień wzniecić. W izbie cicho. Nie widać ani śladu gotowania posiłku lub jakiegokolwiek przygotowań do przedrażenia najprostszej strawy. Kobieta karmi dziecko pierśią, a raczej jakimś żółtawym workiem ze skóry ludzkiej. Dziecko jest sine i oczka ma zamknięte. Chyba śpi. Kobieta mówi jakos niewyraźnie, że ją głowa boli, że ją mdli, że ją „żga”.

Patrzę na ten mroźny spokój i ciszę pytam się, kiedy jadła. Kobieta bełkocze coś niewyraźnie, że stary poszedł w pole odkopać ziemniaków. Nie pytam się już o to, czyje to ziemniaki, co mnie to obchodzi. Najprawdopodobniej poszedł kraść. I we mnie w tej chwili zastępy wszelkie zdrowe odruchy. Dajam jej od siebie na chleb 2 złote i zapisuję butelkę tranu dla dziecka i dla niej glicerofosfat oraz aspirynę. Nawet pies nie szczekał, gdy wychodziłam z chatki.

Powiało na mnie taką ciszą i obojętnością, że zdawało mi się, iż jestem na starym zapomnianym cmentarzu”.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

RANGA BIAŁOWIEŻY -ZOBOWIĄZUJE

Co roku przed sezonem turystycznym na różnych „szczeblach” i w różnych „pionach” odbywają się dziesiątki narad poświęconych usprawnieniu turystyki. Podejmuje się szereg „wiązań” uchwał. Ale teoria sobie, a praktyka sobie. Pomimo sezonu turystycznego już się rozpoznał, zrobiliś wyprawy do Białowieży, by zobaczyć jak ten atrakcyjny ośrodek turystyczny jest przygotowany do obsługi tysięcy rzesz turystów.

Co jest atrakcją Białowieży — pisać nie trzeba. Wie o tym cała Polska. Park Narodowy, Puszcza, Muzeum Leśne, żubry. Turysty polscy i zagraniczni zatrzymują się niemal wyłącznie w domu noclegowym PTT-K. Dysponuje on 180 miejscami wypoczynkowymi. Dojdzie do tego w tym roku 180 miejsc w kwaterach prywatnych i 90 miejsc w schronisku szkolnym.

Dużo to czy mało? W stosunku do roku ubiegłego wzrost miejsc noclegowych w kwaterach prywatnych i w schronisku szkolnym jest znaczny, ale to wszystko mało. Jak informuje Witold Łojewski, kierownik oddziału PTT-K i domu turystycznego w Białowieży, w roku ubiegłym przez ten dom przewieziono się 13.100 turystów. A już w maju br. — 3.111. Na każdą sobotę i niedzielę dom turystyczny otrzymuje około tysiąca zgłoszeń na noclegi. Leczyć przyjąć i zakwaterować można z bledą 250—300 turystów. Co z resztą? Muszą szukać noclegu w Hajnowce, a nawet w okolicznych wsiach.

Dom turystyczny odwiedzają też goście z zagranicy, przede wszystkim naukowcy. A w domu noclegowym na łóżkach przez matracę wyłożą sprężyn. Zamiast poduszek daje się pod głowę jakieś imitacje „podgłówków”. Wyposażenie łóżek ma być rzekomo uzupełnione. Właśnie teraz, kiedy dom oddziennie jest zapełniony turystami. Dom noclegowy jest w ogóle zaniedbany od lat. Nie remonowany. Brak tu biblioteki, telewizora, odpowiedniej ilości czasopism.

Duży hall domu noclegowego (z „uroczystymi” zadankami na ścianach) świeci idealną pustką. Żadnych planów, map, dekoracji. Obok hallu — wspaniała świetlica. Za „dekorację” posiada stół bez czasopism, krzesła i — flagę narodową na ścianie. To wszystko. Dlaczego nie ma tam żadnych aktualnych wystaw, dekoracji? Na to pytanie w Białowieży nie umiał nikt odpowiedzieć. A przecież zainteresowanym należałoby przypomnieć, że jest IV Zjazd PZPR, że są obchody XX-lecia Polski Ludowej, że trwa już obchody 1000-lecia państwa polskiego, nie mówiąc już o innych dniach, świątach, rocznicach. A więc jest czemu poświęcić wystawę tam, gdzie codziennie przewijają się setki ludzi.

Jest w Białowieży możliwość uprawiania sportów wodnych: rzeka, staw. Kaplica w Białowieży nie ma i nikt nie kwapi się by je tam urządzić. Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej zajęło się sprawą przystani i wyposażeniem sprzętu wodnego. Jak to wygląda? O przystani — zaniedbanej, niechlujnej, obskurnej, — nie warto nawet pisać. A sprzęt? Dwieście jako tako wyglądających kajaków i to wszystko. Potrzeba około 100 kajaków, łódek, rowerów wodnych, żeby zaspokoić żądania turystów. Co się robi w tym kierunku? Nic!

Do Białowieży przyjeżdża dużo młodzieży. Młodzież chce się bawić. Nie tylko oni zresztą. W domu turystycznym w Białowieży obowiązuje cisza. W jadalni nie ma miejsca. Innych lokali i miejsc do zabawy nie ma. Potrzebna jest gdzieś nad wodą buda popularna „patelnia”. Parę desek, ławek, miejsce dla orkiestry (czy chociażby adapt-

ter) — oto co tu potrzebne. Ale nads tym nikt w Białowieży nie pomyślał.

Zajrzyjmy do „karmielek” — jadalni dla turystów. Jeden lokal, ale mały, ciastny. Tadeusz Jackowski, kierownik jadalni informuje, że dziennie może nakarmić 600 osób. To szczyt możliwości. Zapośredniczenie w dniach świątecznych jest dwukrotnie wyższe. Zapowiadane wycieczki są obsługiwane w kolejności i dość szybko. Turysta przypadkowy chodzący w pojedynkę, na obiad musi zaczekać dwie godziny, albo i dłużej. Niejednemu po takim czekaniu odciecha się turystyki w Białowieży.

Jadłodajnię wspiera jeszcze kilkudziesięć miejscami. Ale gospoda GS. Ale to wszystko mało! A wycieczki? Przeciętne. Odczuwa się brak warzyw, nowalijek. W bukiecie brak win importowanych. Turystyce krajowej być może takie zapotrzebowanie jadłodajni wystarczy. Ale zagraniczni? Przecież on przyjeżdża nie tylko zwiedzać. Chce i dobrze zjeść i wypić (bynajmniej nie „Tur” za 14 zł) i zabić się. Chce zostawić u siebie coś, co jest dla niego atrakcją. Gdzie to ma zrobić w Białowieży?

Można rozmówcy pocieszać mnie, że już się buduje pałacyk myśliwski i hotel, i że tam dojdą — bo, hoi! Ale drodzy, kochani gospodarze i opiekunowie Białowieży to pięknie, że mówicie o tym co będzie, ale w tej chwili liczy się to — CO JEST!

Tyle o sprawach „ciała”, a teraz o sprawach „ducha”. Jakże możliwości ma turysta w Białowieży w dziedzinie rozrywek kulturalnych? Przedsiębiorstwo „Ruch” otworzyło w lokalu remizy strażackiej swój klub. Ładny lokal, 28 miejsc, czasopisma, ma być kawa. Dlaczego jeszcze nie ma? Klub czynny od początku maja br., ale do tej pory „zapomniany” podłączając światło (choćby za wszystkie urządzenia). A więc wieczorem ciemno i klub nieczynny. Trudno przy świecach czytać, czy też parzyć kawę. Ma być tam również telewizor, adapter, do którego są już „ż” trzy płyty.

Obok parku jest biblioteka — 4.800 tomów. W tym samym gmachu świetlica, obskurne kino, czytelnia z telewizorem. Ale jak informuje Tadeusz Stuliewicz, kierownik biblioteki powiatowej w Hajnowce, jest i tu „małe ale”. Otóż kierowniczka biblioteki jest na urlopie macierzyńskim, zastępuje ją kierowniczka świetlicy, dzieląc swój czas między świetlicę i bibliotekę. Zrozumiałe, że taka praca nie da dużego efektu. A chętnych turystów do korzystania z biblioteki, — szczególnie w dniu niepoogodnym — jest wielu.

Pomóżmy za kulturę na terenie Białowieży odpowiada Referat Kultury Przemydium PRN w Hajnowce, spytałem kierownika tego referatu, Stanisława Kosteja, jakie akcje kulturalne są przewidziane na sezon turystyczny w Białowieży?

Organizujemy kilka imprez, między innymi festiwal z okazji rocznicy Wojsk Ochrony Pogranicza, imprezę „Dwadzieścia lat powiatu hajnowskiego”, występy miejscowych zespołów artystycznych, planujemy też wystawę o XX-leciu Polski Ludowej i inne. Ponadto będą organizowane spotkania i prelekcje z pisarzami, naukowcami, działaczami społecznymi. Sądze, że liczba zaplanowanych imprez na sezon turystyczny w Białowieży będzie wprawdzie większa, niż w latach ubiegłych...

Oby tak było. Atrakcją Białowieży, to Park Narodowy, rezerwat żubrów, Muzeum. Na temat zwiedzania tych atrakcyjnych obiektów udziela informacji adiunkt inż. Andrzej Kawecki.

— W tym roku nie ma żadnych zmian w zwiedzaniu tych obiektów. Muzeum czeka na budujący się gmach, więc na razie z braku miejsca ekspozycji nie zwiększamy. Tereny zwiedzania w Parku i rezerwacie są te same. Trudności? Podstawowa — to brak przewodników. Dziennie mamy czasem tysiące osób chcących zwiedzić Park i rezerwat. Oporowadzą ich pracownicy służby leśnej. PTT-K nie ma przewodników e-busów. Samodzielne zwiedzanie jest u nas niedopuszczalne. Kto ma więc oprowadzać grupy turystów? Służba leśna czyni to dobrze, ale w ramach swoich własnych zajęć.

Nie dodać, nie ująć. Ktoś znowu nie pomyślał, nie przeszkolił, nie zapewnił przewodników, których w tej chwili Białowieża potrzebuje około 20.

I jeszcze „dobre” przeoczenie. W dniu, w którym byłem w Białowieży naliczyłem tam około 100 samochodów. W wielu kierowców pytało o stację benzynową. Najbliższa w Hajnowce 19 km. Haba i wstyd dyrekcji CPN w Białymstoku. W wielu „piłdówkach” wybudowano stacje benzynowe. Tam, gdzie „mekka” turystyki, gdzie setki wozów — w tym wiele zagranicznych — stoi na miejscu.

KAPRAL ZYCH

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli go w r. 1943 jako znanego komunistę.

Strażnica graniczna, to nie tylko mniej lub więcej piękny budynek. Strażnica — to przede wszystkim niewielki, lecz mocno zespolony kolektyw żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, którzy przy traskającej mrozie, w upalnej spiekocie, podczas ulewnej deszczu, czy też szalejącej wichury — pełnią swą ciężką służbę w dzień i w noc, aby obywateli Polski Ludowej mogli spokojnie pracować, a po pracy spokojnie odpoczywać. Taką też była załoga strażnicy na jednym z odcinków granicznych w rejonie Karpacza.

Fakty opowieści, która poniżej przedstawiam, wydarzyły się zimą roku 1948-49. Kapral Stanisław Zych, jako dowódca drużyny był ogólnie lubiany przez swoich przełożonych i przez kolegów ze strażnicy. Urodził się i wyrosł w rodzinie robotniczej. Mając 14 lat utracił dwu braci, którzy zginęli w walce z hitlerowskim okupantem, jako partyzanci Armii Ludowej. Ojciec Zycha został zamordowany w Oświęcimiu, dokąd hitlerowcy wywieźli

KADRY SPRAWY NAJWAŻNIEJSZA

Wysokokwalifikowane kadry w warunkach tempa rozwoju gospodarczego i kulturalnego. Stał się wynikiem, a nie celowością inwestowania w „produkcję” kadry, zasilać nasze zakłady pracy stanowiący decydującym o ilości i jakości produkcji, co z kolei zabezpieczy możliwość prowadzenia nowych inwestycji, zapewni obsadę kierowniczą nowym fabrykom oraz uzupełni kadry inżynierskie w już istniejących.

Inwestowanie w kadry jest przedsięwzięciem bardzo opłacalnym. Pozwoli sobie przytoczyć fragment wypowiedzi M. Kozakiewicz (Życie Warszawy) z 6. V. 1964. Postawmy na młodzieżowego konia! Cytuje dosłownie: „W najnowszym badaniu Strumilina (ekonomista radziecki — przyp. E. N.) wyraźnie wyszła na jaw np. wyższość szkolnego nauczania nad praktycznym uczeniem zawodu przyrządzaniem. Jeden rok szkolnego nauczania podnosi sprawność zawodową aż o 2,6 raza więcej niż taki sam rok praktycznej nauki zawodu w tej samej fabryce. Zysk ekonomiczny z inwestycji oświatowych w ZSSR wyniósł dla gospodarki narodowej w roku 1940 — 52 proc., a w roku 1960 — 144 proc.”. Wiele ludziom taki wynik ekonomiczny inwestycji oświatowych wyda się zupełnie nieoczekiwany. Dalej: „Z badań Strumilina wyszło na jaw, że wydatki oświatowe poniesione na jednego pracownika, zwracają się później już w ciągu pierwszych 18 miesięcy jego pracy zawodowej”.

Wydaje się, że do przytoczonych argumentów, przy założeniu, że są rzeczywiście wynikiem obiektywnych badań, a za takie chyba należy je uważać, nie można dodać ani nic im ująć. Dlatego, jak najbardziej słuszne jest, że uchwała XI Plenum KC PZPR traktuje rozbudowę szkolnictwa wyższego jako podstawowy warunek rozwoju naszego narodu i postuluje, że „do celu zmniejszenia rozpiętości między zapotrzebowaniem na kadry z wyższym wykształceniem i możliwościami jego zaspokojenia, należy znacznie rozszerzyć zasięg studiów dla pracujących. Ich rozwój ma wielkie społeczne znaczenie, daje możliwość podwyższenia kwalifikacji pracowników już zatrudnionych w gospodarce, oświacie i administracji, wymaga ponadto mniejszych nakładów materialnych ze strony państwa. Dlatego też należy tak rozbudować studia dla pracujących, aby do roku 1980 wykształcić w tym systemie około 35 proc. absolwentów”.

W uchwale tej czytamy dalej: „Kierownictwa zakładów pracy, organizacje partyjne i związki zawodowe winny otoczyć opieką pracowników, którzy odbywają studia wyższe”. Z realizacją powyższych zadań uchwała, poza uczelniami, czyni odpowiedzialnymi resorty, zjednoczenia, rady narodowe, organizacje społeczno-polityczne i młodzieżowe, związki zawodowe i Naczelna Organizację Techniczną.

„Na terenie Białegostoku mamy Wicezoro Szkoły Inżynierskiej, która też powinna ponosić współodpowiedzialność za rozwój gospodarki naszego województwa. W. S. Inż. wykształca już około 350 inżynierów, kilku specjalistów. Niemal wszyscy absolwenci pracują na terenie województwa, a więc produkują dla terenu, gdzie zdobyli kwalifikacje. Jest oczywiste, że W. S. Inż. w Białymstoku jest w stanie dostarczyć gospodarce naszego województwa przeważającą liczbę inżynierów, przy stosunkowo niewielkim dopływie specjalistów wykształconych w innych uczelniach technicznych kraju. Wydaje się więc, że w warunkach woj. białostockiego jest szczególnie opłacalne i jak najbardziej celowe postawienie na rozwój Szkoły Inżynierskiej — tego jednego ośrodka naukowo-technicznego na naszym terenie.

Jestemy w W. S. Inż. w trakcie przeprowadzania rekrutacji kandydatów na studia wieczorowe. Uczelnia jest w stanie przyjmować kandydatów coraz więcej. Byłoby źle, gdybyśmy mieli mniej studentów niż jesteśmy w stanie szkolić — byłoby to po prostu marnotrawstwo gospodarcze. Dlatego Uczelniana Komisja Rekrutacyjna zwróciła się z apelem do dyrektorów zakładów pracy. Okresowej Rady Związków Zawodowych, Wojewódzkiego Komitetu Porozumiewawczego, Naczelnej Organizacji Technicznej, komitetów Wojewódzkiego i Miejskiego ZMS oraz do Rady Uczelnianej ZSP przy W. S. Inż., aby zachęcały włączyć się do akcji rekrutacyjnej.

Uchwała nr 511 Prezydium Rządu z dnia 2 lipca 1955 r. w sprawie doboru kandydatów na studia zaoczne i wieczorowe w szkołach wyższych podległych ministrowi Szkolnictwa Wyższego, zobowiązuje kierowników zakładów pracy do zorganizowania w porozumieniu z właściwymi organizacjami społeczno-politycznymi zakładów komisji rekrutacji na studia wieczorowe. W komisjach tych winni się znaleźć przedstawiciele

le podstawowych organizacji partyjnych, rad zakładowych, przyzakładowych grup działani ZMS oraz przyzakładowych kół NOT. Aktywne zaangażowanie się wpływowych organizacji do akcji rekrutacyjnej kandydatów do W. S. Inż. mogłoby przynieść wielką korzyść, a w sensie komplementarnym, jak się często mówi byłoby „dobrą robotą”.

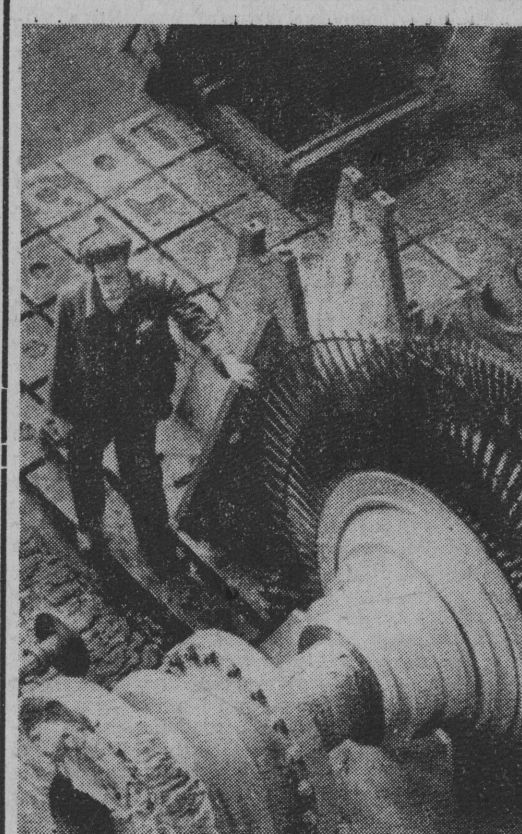
Dlatego szczególnie usiłuję podkreślić tu rolę organizacji społeczno-politycznych i młodzieżowych. My, pracownicy W. S. Inż., wiemy doskonale, że w niektórych zakładach pracy sprawa kierowania pracownikami na studia wyższe nie znajduje dostatecznego zrozumienia. Nie brakuje nam przykładów na dowód, że jest to zgodne z prawdą.

Myślę, że stwierdzenie to nie powinno wywołać urazy do W. S. Inż. Chcielibyśmy bowiem ze wszystkimi dyrektorami współpracować tak, jak np. współpracuje W. S. Inż. z dyrektorem Białostockiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego J. Ejsmontem. Współpraca taka w ostatecznym rachunku przynosi najwięcej korzyści zakładom pracy. Wiele z dyrektorów to rozumie. Tych, którzy nie okazali dotąd dostatecznego zaangażowania się osobistego, jak najszybciej do współpracy zapraszamy.

Postawmy na rozwój W. S. Inż. w Białymstoku, a podniesiemy umysłowość województwa. Może to będzie fragment naszej „drogi do szczęścia”.

Na marginesie chciałbym przypomnieć jeszcze o jednej sprawie. W artykule sprzed roku („Gazeta Białostocka” z dnia 11. II. 1963 r. „Uczelnia i przemysł”) pisałem o sprawie wyjazdu pracowników z zakładów produkcyjnych z W. S. Inż. w kierunku organizowania centralnych laboratoriów. Twierdziłem i w dalszym ciągu mam to przekonanie, że jest marnotrawstwem gospodarczym, jeżeli skład pracy posiada niedostateczną wykwalifikowaną, a często unikalną aparaturę, której nie chce udostępnić dla celów dydaktycznych czy naukowych Szkole Inżynierskiej. Apel ten poruszał także Kowalewski (dotychczas bez echa, odesłałem współpracownika do redakcji) w Lublinie. Jest to pełnym zastrzeżeniu kłótni i widzi, że wartość różnych urządzeń koniecznych z przemysłu, także z systematycznymi dotacjami Wojewódzkiej Rady Narodowej jest trzech ośmiu uczelni. Wiele urządzeń przekazywano nieodpłatnie. Pytanie: Dlaczego my mamy być gorzej?

Z. Prof. dr EUGENIUSZ NICZYPOWICZ, przewodniczący Uczelnianej Komisji Rekrutacyjnej przy W. S. Inż. w Białymstoku



Coraz bardziej zacieśnia się współpraca gospodarcza między krajami socjalistycznymi. W ramach tej współpracy wice zakłady przemysłowe ZSRR wykonują zamówienia dla innych krajów socjalistycznych. Utraciła Zakłady Wytwórcze Turbin i Motorów wykonywały zamówienia dla przemysłu Bułgarii i Węgier, a obecnie przygotowują wielki turbogenerator dla Rumunii.

Drohiczyń jest jedną z najstarszych miejscowości w Polsce — o tym wiedzą już nawet uczniowie szkół podstawowych. Wiedzą dzięki temu, że przez szereg lat prowadzono tam badania archeologiczne, które bliżej, iż większość osad w okolicy Drohiczyń pochodzi z VIII-X wieku i że osady te były zamieszkane bez przerw aż do czasów dzisiejszych. Stwierdzono też bez najmniejszej wątpliwości, iż w Drohiczyńie stykały się od wieków dwie kultury — polska i ruska, a w wyniku tych kontaktów wytworzyła się odrębna, nieznana dotychczas kultura charakteryzująca się dla obu poprzedników, a jednak różna od nich.

Więni to wszystko głównie dzięki badaniom prowadzonym przez doc. dr Musianowicz w latach 1954—1957. Prace wykopaliskowe zostały podjęte głównie dlatego, że tereny badań są systematycznie podmywane przez Bug. Co gorzej, mówili się już wówczas o regulacji rzeki, w wyniku której tereny te mogłyby się znaleźć na zawsze pod wodą.

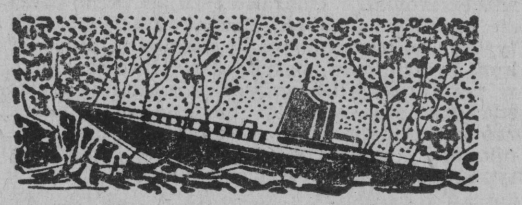
O regulacji Bugu mówi się i dziś. Dla przeprowadzenia tych prac jest dziś znacznie bliższa niż w 1954 roku, ale o kontynuacji badań nad przeszłością Drohiczyńa dziś już się nie mówi. A przecież ze sprawozdań doc. dr K. Musianowicz wynika, iż

Kamera TV i podwodne wyprawy XI MUZA W STROJU PŁETWONURKA

Założyła pletwy, mocno uchwyciła kabel. Przed wejściem pod wodę ostrożnie przybrała hełm i rozbrajała się jeszcze jednym okiem. Jednym? Tak, bo jedno superortikonowe oko wystarcza XI Muzie, gdy rozpoczyna podmorską pracę w stroju pletwonurka.

Mamy już sporo przykładów wielkiej przydatności telewizji w pracach na przykład z zakresu budownictwa wodnego, także i w naszym kraju. Zaczynamy jednak od historii, w której kamera okazała po raz pierwszy wyższość nad nurkami, a nawet ich skomplementowała.

Rzecz działa się na kanale La Manche w 1951 roku, cztery lata po pierwszych podwodnych próbach telewizyjnych. Podczas manewrów angielskiej floty wojennej zdarzył się tragiczny wypadek: zatonała łódź podwodna „Affray”. Nie było żadnych nadziei na powodzenie akcji ratowniczej, gdyż nie można było zlokalizować miejsca wypadku.



Po upływie czasu chodzilo już tylko o znalezienie wraku i ustalenie przyczyn awarii. Oszar poszukiwania wynosił jednak aż 20 tys. km kw. i znajdowało się na nim, na dnie, około 90 metrów, aż 250 zatopionych w różnych czasach jednostek, które zlokalizowano echosondami. Metoda ultradźwiękowa nie pozwalała jednak na ich zidentyfikowanie.

I wtedy kamera telewizyjna, zastosowana jako środek dodatkowy na jednym ze statków poszukiwawczych, odnotowała swój pierwszy sukces. Przy kolejnym z badanych

Instytut Budownictwa Wodnego dokonał również serii badań dla Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Tym razem pod wodę zanurzyła się udoskonalona kamera „Alfa II”. Ichtiologowie dzięki byli w pełni usatysfakcjonowani oglądaniem ryb za pośrednictwem ekranu, czego nie można by powiedzieć o przedstawicielach handlu. Związkiem, że odpowiedni obiektyw zmienia sprótkę w wielorybka.

Ala — mówiąc poważnie — podwodne możliwości kamery są ogromne. Właśnie powiększające obiektywy pozwalają obserwować życie planktonu, nad czym pracują już naukowcy wielu krajów. Z pomocą telewizji korzysta też nauka dziedzina: podwodna archeologia. I tu nie lada sukcesem było odnalezienie w rejonie Marsylii greckiej galerii z lajnikami amfor wypełnionych winem sprzed 2000 lat. Wiadomo, co mogła znaleźć Francuzka?

GDY ZGUBI KABEL

Porównanie z pletwonurkiem jest właściwie zrobione trochę na wyrost. Jeszcze obecnie kamera nie może bowiem oderwać się od kabla łączącego ją ze statkiem i to właśnie powoduje ograniczenie głębokości. Więcej niż 1000 metrów kabel nie wytrzyma, gdyż zerwie się pod własnym ciężarem. Dlatego kamery telewizyjne nie znalazły na zastosowania przy poszukiwaniu wraku „Threshers”.

Obok zwiększenia zasięgu podwodnego oka, skonstruowanie aparatury przesyłającej sygnał bez drutu za pośrednictwem wody jest głównym kierunkiem prac badawczych w tej dziedzinie. Konstruktorzy zapewniają, że to osiągnięcie nie jest już odległe. Dopiero wtedy, gdy zgubi kabel, Xi Muza przybrałby hełm, złożył pletwy i zanurzył się w wodę z rzeczywistą pełnią swobodą pletwonurka.

A tymczasem dzieją się dziwne rzeczy. Pieniądza na badania są, o konieczności i celowości podjęcia (a raczej kontynuacji) badań nikogo nie trzeba przekonywać, a mimo to od paru lat nie się w Drohiczyńie nie dzieje. Doc. dr K. Musianowicz najwyraźniej zregulował z dalszych badań. Państwowe Muzeum Archeologiczne w Warszawie przestało się interesować tymi terenami, a archeologowie z kolei obarczają pracę w kilku innych punktach województwa badan tych podjąć nie może. Co gorzej, niepisany kodeks obyczajowy nie zezwala nikomu na podjęcie badań, póki osoba prowadząca je dotychczas nie oświadczy oficjalnie, iż rezygnuje z pracy nad tym zagadnieniem, a tego doc. dr K. Musianowicz jak dotąd nie zrobiła.

W ten sposób powstaje błędne koło, z którego jednak trzeba znaleźć wyjście jak najszybciej. Nie można pozwolić, aby cenne uwarunkowania historyczne zostały zalane wodami Bugu, rozpuszczone przez koparki, spykacz, zasypane zwałami kamienia i betonu. Jakże to będzie wstyd — niech zdecydować odpowiedzialne za to władze, ale powinno się znaleźć jeszcze w tym roku, gdyż o ile mi wiadomo pieniądze na te badania są, dokumentacja jest, a brak jedynie dobrych chęci.

Drohiczyń czeka na badacza

że pod wodą znikają bezcenne materiały historyczne, że władze są krótkowzroczne, bo dla celów gospodarczych niszcza stanowiska archeologiczne itd. itd. Wtedy jednak na wszelkie żale będzie już za późno. Kto wie zresztą, czy i dziś nie jest już za późno na podjęcie prac na szerszą skalę, bo projekt regulacji Bugu dojrzał już ostatecznie. Kilka sezonów można by jednak jeszcze w Drohiczyńie i najbliższej okolicy popracować.

ERKA

wraków na ekranie monitora nazwa zatopionej łodzi pojawiła się wcześniej niż odczytał ją nurkowie.

Co więcej, zbadanie sprzecznych obserwacji nurków i kamery na temat różnych szczegółów technicznych: położenia sterów, śrub napędowych, prędkości itp. — zakończyło się pełnym sukcesem tej ostatniej. Ona widziała pod wodą lepiej niż naoczni świadkowie.

W POLSKICH PORTACH I JEZIORACH

Od tego czasu zaczęła się triumfalna kariera Xi Muzy także i pod wodą. Pozwoliła ona prowadzić bezpośrednie obserwacje ekspertom, nie zawsze zdolnym do przybrania skafandrów, bo podwodne spacerowanie wymagało wyjątkowo dobrego stanu zdrowia. Pozwoliła także z obserwacji do 1000 metrów, głębokości dla nurków niedostępnej. Ukazała życie na dnie morza w postaci nie zakłóconej przez obecność człowieka.

U nas pierwsza kąpiel kamery telewizyjnej odbyła się w 1959 roku w zbiorniku słowni Straszyn na rzecze Raduni. Instytut Budownictwa Wodnego PAN z Gdańska przeprowadził tam, za pomocą krajowej aparatury „Alfa I”, kontrole stanu podwodnej części budowli przy wejściu do turbin. Ta pierwsza próba dała nadszpedzające dobre wyniki.

Badaniami tego typu zostały następnie objęte podwodne części obiektów portowych w Gdyni i Władysławowie, zapór w Czechowie, Bielkowie i Różnowie. Szczególnie w tym ostatnim miejscu kamera dokonała nie lada dzieła. Nie pominięto na jej zdjęciu zbiornika, ale betonowa sztolnia zawadzała w czasie pracy elektrowni aż pod samą turbinę i obserwowano powstawanie zjawiska tzw. kawitacji na łopatkach wirnika. Nie trzeba dodawać, że tego rodzaju badania są już dla nurków absolutnie niedostępne.

WINO I COŚ Z RYB.

Instytut Budownictwa Wodnego dokonał również serii badań dla Morskiego Instytutu Rybackiego w Gdyni. Tym razem pod wodę zanurzyła się udoskonalona kamera „Alfa II”. Ichtiologowie dzięki byli w pełni usatysfakcjonowani oglądaniem ryb za pośrednictwem ekranu, czego nie można by powiedzieć o przedstawicielach handlu. Związkiem, że odpowiedni obiektyw zmienia sprótkę w wielorybka.

Ala — mówiąc poważnie — podwodne możliwości kamery są ogromne. Właśnie powiększające obiektywy pozwalają obserwować życie planktonu, nad czym pracują już naukowcy wielu krajów. Z pomocą telewizji korzysta też nauka dziedzina: podwodna archeologia. I tu nie lada sukcesem było odnalezienie w rejonie Marsylii greckiej galerii z lajnikami amfor wypełnionych winem sprzed 2000 lat. Wiadomo, co mogła znaleźć Francuzka?

GDY ZGUBI KABEL

Porównanie z pletwonurkiem jest właściwie zrobione trochę na wyrost. Jeszcze obecnie kamera nie może bowiem oderwać się od kabla łączącego ją ze statkiem i to właśnie powoduje ograniczenie głębokości. Więcej niż 1000 metrów kabel nie wytrzyma, gdyż zerwie się pod własnym ciężarem. Dlatego kamery telewizyjne nie znalazły na zastosowania przy poszukiwaniu wraku „Threshers”.

Obok zwiększenia zasięgu podwodnego oka, skonstruowanie aparatury przesyłającej sygnał bez drutu za pośrednictwem wody jest głównym kierunkiem prac badawczych w tej dziedzinie. Konstruktorzy zapewniają, że to osiągnięcie nie jest już odległe. Dopiero wtedy, gdy zgubi kabel, Xi Muza przybrałby hełm, złożył pletwy i zanurzył się w wodę z rzeczywistą pełnią swobodą pletwonurka.

J. BIELEŃSKI (WIT-AR)



Towarzystwo Krzewienia Wiedzy Praktycznej OJW

w Białymstoku

● przyjmuje ZAPISY NA KURSY:

KROJU, SZYCIA I MODELOWANIA I stopnia,

KRAWIECKO - TRYKOTARSKI, CZELADNICZKI KRAWIECTWA DAMSKIEGO,

HAFTU MASZYNOWEGO, REFASACJI PONCZOCH, WULKANIZACJI produktów gumowych, SPAWANIA gazowego i elektrycznego,

SEKRETAREK, STENOGRAFI, KOSMETYCZNY, MONTEROW urządzeń chłodniczych I i II stopnia,

MECHANIKÓW RADIO - TELEWIZYJNYCH I i II stopnia,

KRĘŚLEN BUDOWLANYCH I i II stopnia, SZKŁARSKIE, MECHANIKÓW SAMOCHODOWYCH,

OPERATORÓW maszyn ciężkich (warunkiem przyjęcia jest ukończenie kursów w szkole dla operatorów pojazdów — nabyta np. w wojsku),

oraz inne kursy w zależności od zainteresowań i potrzeb społeczeństwa.

W zależności od ilości słuchaczy oraz możliwości zabezpieczenia warunków warsztatowo-technicznych w danej miejscowości lub okolicy, TKWP przeprowadzi szkolenie w każdej miejscowości.

Termin rozpoczęcia kursów po uzgodnieniu z zainteresowanymi.

Zapisy przyjmowane są w TKWP, ul. Lipowa 29 (wejście od ul. Ostrowskiego).

PRACOWNICY POSZUKIWANI

KSIĘGOWO TECHNICZNEGO od 1. VII. 64 r. zatrudni PGR Ogrodniki, pow. Mońki.

Zgłoszenia prosimy kierować listownie. Telefon Kalinowska K. 4. k 697-1

ZAKŁAD BUDOWLANO - REMONTOWY PGR w Eiku, ul. Małeckich 14 przyjmie od zaraz do pracy:

każdą ilość MURARZY I ROBOTNIKÓW NIEWYKALIFIKOWANYCH, 10 MALARZY oraz 4 ZDUNÓW

na warunkach zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie. Hotele zapewnione w miejscu pracy. k 701-0

ODDZIAŁ PKS BIAŁYSTOK zatrudni KIEROWCÓW z I i II kat. na miejscu oraz w terenie — Sokółka, Siemiatycze.

Wynagrodzenie od 2.000—3.000 zł. k 694-1

Pracowników na stanowiska: — z-cy KIEROWNIKI DZIAŁU Surowców Włókninowych — wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne lub rolnicze,

— TECHNIKA KONTROLI TECHNICZNEJ skor surowych — wymagane wykształcenie średnie — techniczne z kilkunastu praktyką, zatrudni Białostockie Przedsiębiorstwo Obrótu Surowcami Włókninowymi i Skórzanymi w Białymstoku, ul. Włóknienicza 16,

Szczegółowych informacji udzieli inspektor kadr przedsiębiorstwa, ul. Włóknienicza 16, pokój nr 13 II p. k 695-1

POWSZECHNA SPÓŁDZIELNIA SPOŻYWCÓW w Zambrze zatrudni od zaraz:

1) TECHNOLOGA - LABORANTA PIEKARSKIEGO z wykształceniem średnim i 5-letnią praktyką, dyplomem mistrza piekarskiego oraz przeszkoleniem w zakresie dokonywania analizy chemicznej i pożytkowej, wynagrodzenie rzeczywiste 2.000 zł miesięcznie,

2) LABORANTA z wykształceniem średnim technicznym i praktyką, wynagrodzenie rzeczywiste 1.300 zł miesięcznie. Sprawa mieszkań do uzgodnienia z zarządem. k 693-0

ZAMBRÓWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO W ZAMBRZE, ul. Aleja Wojska Polskiego 33 przyjmują do pracy wykwalifikowane PRZADKI PRZEWIĄZKI k 698-1

B. Z. Graf. L-2

PRACA

Pomoc domowa potrzebna w domu przy choro-
bie. Zgłoszenia listownie.
Warszawa, Banacha 19
m. 8, Zawadowski. k 845-1

Gospoście uczucia, samodzielną, w średnim wieku do dwóch osób przyjąć od zaraz. Refle-
rencje konieczne. Białystok, ul. Drobniakowa 24. k 877-1

Potrzebna pomoc chodząca do dziecka. Wiadomości Białystok, ul. Konopnickiej 4 m. 3. k 848-1

SPRZĄDZACZKA
Dom z placem 1.400 me-
trow. Sprzedam nie-
drogo z powodu wyje-
zdu. Nabywcę mieszka-
nie wolno. Białystok, ul. Białostocka 87. k 2471-1

Gospodarstwo rolnicze wraz z zabudowaniami położone 30 km od Białegostoku sprzedam okaz-
ją. Zgłoszenia listownie. Młodzi: Białystok, ul. Li-
powa 34 m. 4, tel. 34-33. k 2472-1

Masyne dziewiarskie szneczkowe 5/20 — pilnie sprzedam: War-
szawa, Ładyława 4 m. 11. 23-27-50. Różal-
ska. k 846-1

Sprzedam, lub wydzier-
żawę 15 ha lasu w okolicy Choroszy. Wiadomości: Starosielec, ul. M. Buzka nr 8. k 2473-1

Dom murowany, dwu-
kondygnacyjny, wy-
ciszony, ogród o powierze-
niu 0,5 ha. Sprzedam. Białystok — Starosielec, Oleśnicka 49. k 2474-1

Plac — ogród — sprze-
dam (wydzierżawę). Dziel-
nica podłogowa, stolar-
skie, suche i drzewo o-
palowe — sprzedam. Białystok, Mazowiecka 29. Onisko. k 2500-1

Dom sport — sprzedam — pilnie. Białystok, Żurawia 25. k 2501-1

W związku z wprowadzeniem na rynek nowych środków ochrony roślin, z których niektóre szkodliwie działają na metal, z jakiego są wykonane zbiorniki plecakowych opryskiwaczy ciśnieniowych OP-20, przemysł wycofuje te opryskiwacze z obrotu.

Wszystcy użytkownicy opryskiwaczy OP-20 winni zaniechać używania tych sprzętów i zgłosić je do wyku-
pu. W tym celu wszystkie punkty detaliczne Centrali Spółdzielni Ogrodników, Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym oraz ich Oddziały rejonowe — organizują w okresie od 10 czerwca do 30 czerwca br. akcje

WYKUPU
UŻYWANYCH OPRYSKIWACZY PLECAKOWYCH OP-20 po cenach — zależnie od okresu eksploatacji tych opryskiwaczy — od 200 — zł do 1825 — zł za sztukę.

W przypadku przedłożenia przez zgłaszającego rachunek lub karty gwarancyjne, z których wynikać będzie, że rok nabywania opryskiwacza jest późniejszy od rocznika wyprodukowania, cena płacona będzie wg roku nabycia tego sprzętu.

ZGŁASZAJĄCE POSIADANE OPRYSKIWACZE PLECAKOWE OP-20 DO PUNKTÓW PRZEPRAWDZAJĄCYCH AKCJE ICH WYKUPU! k 721-0

Pustaki sprzedam. Białystok, ul. Ściegielska nr 4. Wygodna. k 2502-1

Awe Sport — sprzedam tenis — pilnie. Białystok, Żurawia 25. k 2503-1

PRZETARGI

MAZURSKA WYTWÓRNA TYTONIU PRZEMYSŁOWEGO W AUGUSTOWIE ogłasza przetarg nieograniczony na dostawy:

1) 700 szt. podstaw magazynowych — metalowych, ze stali profilowej o wym. 1000x1600 mm, Rama z cewnika nr 5 z pomostem z teowników 40x40 połączonych z ramą krzyżową — w ilości 6 szt. z czterema nożkami o wys. 260 mm na kształcie litery U z kątownikami 40x40 z podstawką z blachy 100x100 mm grub. 5 mm. Całość spawana.

2) 700 szt. podstaw magazynowych drewnianych z drewna miękkiego, niechlebionego. Rama z tarcicy 100x30 mm z poręczką 100x100 mm oraz 4-ma deskami 150x32 mm jako pomost, na 4 nożkach o wys. 260 mm na kształcie litery U ze stali 60x8 mm przykręconych do ramy 4 grubiami M-12 wykonanych z materiałów dostawczych.

Termin wykonania, II półrocze 1964 r.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne posiadające uprawnienia.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać na całość lub część dostaw na adres Wytwórni do dnia 24 czerwca 1964 r.

Otwarcie ofert odbędzie się w dniu 30. VI. 64 r. o godz. 12 w biurze Wytwórni w Augustowie.

Bliższych informacji udziela Dział Zao-
patrzania, tel. 210, wewn. 13.

Zastrzegę się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 686-1

GMINNA SPÓŁDZIELNIA „SAMOPOMOC CHŁOPSKA” w Baniach Mazurskich, pow. Gołdap ogłasza przetarg w dniu 25 czerwca 1964 roku o godz. 10 w biurze spółdzielni na wykonanie bieżących remontów w sklepach: GOSPODZIE I ZAKŁADACH PROJEKCYJNYCH w/g kosztorysu powyższych obiektów z instalacji elektrycznych w magazynie nawozowym, cena kosztorysowa 18.177 złotych.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty prosimy składać na adres naszej spółdzielni do dnia 24 czerwca 1964 roku.

Zarząd zastrzega sobie prawo wyboru oferenta. k 687-1

PGR LACHOWO, pow. Kolno ogłasza przetarg nieograniczony na dzierżawę sadu owocowego — 400 szt. drzew owocowych. Cena wywoławcza 10.000 zł.

Oferty należy składać w biurze dyrekcji PGR do dnia 19 czerwca 1964 roku.

Otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 czerwca 1964 roku o godzinie 11. k 685-1

PANSTWOWY DOM DZIECKA W SUWALKACH ogłasza przetarg na wymianę instalacji elektrycznej.

Słupy kosztorys można oglądać codziennie w godz. 8—15 w kancelarii Państwowego Domu Dziecka.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać do dnia 25 czerwca 1964 r. Komisji — otwarcie ofert nastąpi w dniu 26 czerwca o godz. 10.

Zastrzegę się prawo wyboru oferenta oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 699-1

Zjednoczenie Przemysłu Głazników i Maszyn Rolniczych Centrala Handlowa Sprzętu Rolniczego

Informuje — doradza — zaopatruje

ROLNICZY OGRODNICZY SADOWNICZY

U W A G A !

W związku z wprowadzeniem na rynek nowych środków ochrony roślin, z których niektóre szkodliwie działają na metal, z jakiego są wykonane zbiorniki plecakowych opryskiwaczy ciśnieniowych OP-20, przemysł wycofuje te opryskiwacze z obrotu.

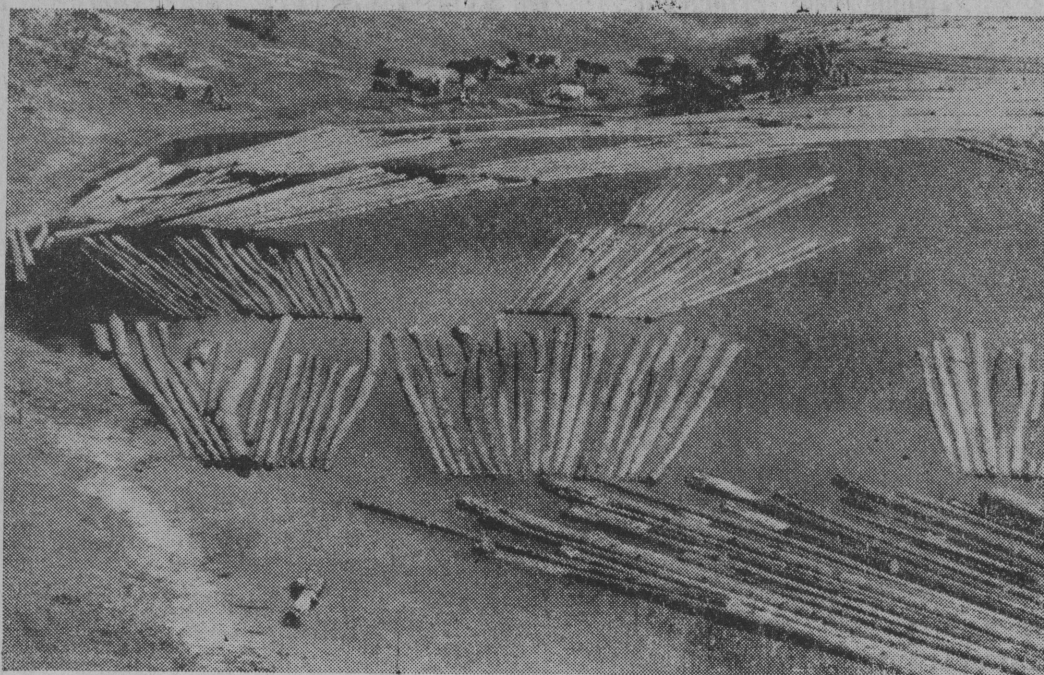
Wszystcy użytkownicy opryskiwaczy OP-20 winni zaniechać używania tych sprzętów i zgłosić je do wyku-
pu. W tym celu wszystkie punkty detaliczne Centrali Spółdzielni Ogrodników, Powiatowe Związki Gminnych Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” i wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Sprzętem Rolniczym oraz ich Oddziały rejonowe — organizują w okresie od 10 czerwca do 30 czerwca br. akcje

WYKUPU
UŻYWANYCH OPRYSKIWACZY PLECAKOWYCH OP-20 po cenach — zależnie od okresu eksploatacji tych opryskiwaczy — od 200 — zł do 1825 — zł za sztukę.

W przypadku przedłożenia przez zgłaszającego rachunek lub karty gwarancyjne, z których wynikać będzie, że rok nabywania opryskiwacza jest późniejszy od rocznika wyprodukowania, cena płacona będzie wg roku nabycia tego sprzętu.

ZGŁASZAJĄCE POSIADANE OPRYSKIWACZE PLECAKOWE OP-20 DO PUNKTÓW PRZEPRAWDZAJĄCYCH AKCJE ICH WYKUPU! k 721-0

W sobotę, 14.06.1964, godz. 15.00, koncert w sali koncertowej. Program: 1. „Wielki koncert” — 15.00, 2. „Wielki koncert” — 15.00, 3. „Wielki koncert” — 15.00, 4. „Wielki koncert” — 15.00, 5. „Wielki koncert” — 15.00, 6. „Wielki koncert” — 15.00, 7. „Wielki koncert” — 15.00, 8. „Wielki koncert” — 15.00, 9. „Wielki koncert” — 15.00, 10. „Wielki koncert” — 15.00, 11. „Wielki koncert” — 15.00, 12. „Wielki koncert” — 15.00, 13. „Wielki koncert” — 15.00, 14. „Wielki koncert” — 15.00, 15. „Wielki koncert” — 15.00, 16. „Wielki koncert” — 15.00, 17. „Wielki koncert” — 15.00, 18. „Wielki koncert” — 15.00, 19. „Wielki koncert” — 15.00, 20. „Wielki koncert” — 15.00, 21. „Wielki koncert” — 15.00, 22. „Wielki koncert” — 15.00, 23. „Wielki koncert” — 15.00, 24. „Wielki koncert” — 15.00, 25. „Wielki koncert” — 15.00, 26. „Wielki koncert” — 15.00, 27. „Wielki koncert” — 15.00, 28. „Wielki koncert” — 15.00, 29. „Wielki koncert” — 15.00, 30. „



Suwalszczyzna

Fot. Z. K.

GIOCONDA UŚMIECHA SIĘ...

Konserwatorzy paryskiego muzeum Louvre ukryli przed hitlerowcami wiele arcydzieł malarstwa i rzeźby. Aby uchronić te skarby przed bombardowaniami alianckimi — przekazali informacje o miejscach kryjówek do Londynu. Wtedy to w audycjach BBC można było usłyszeć zdanie: „Gioconda uśmiecha się”. Oznaczało to, że alianci zgadzają się oszczędzać wskazane miejscowości.

MIŁY ZART

W miasteczku francuskim Quince-en-Beaujolais odbył się w połowie maja międzynarodowy kongres żartownisiów i sztukmistrzów. Przyjechało ich 500 i zaprezentowali 250 zupełnie nowych „wynalazków” w dziedzinie sztuk magicznych. Za najbardziej pomysłowy uznano wynalazek amerykański. Jest to kałamarz zawierający niebieski atrament. Rzucił się tym kałamarzem np. w zwierzątko lub męża — najlepiej, gdy ma nieskazitelną białą koszulę. Główna stacja się niebieska od stóp do głów i... może dać wypowiedzenie lub zażądać rozwodu, ewentualnie zawiązać pielęgniarkę z zakładu dla umysłowo chorych. Ale w trzy minuty później — płamy same znikają, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

JAN LITAN

AGENT z „E-FALL”

Sierżant mówił z trudem. Nic nie pamiętał. Opowiedział mi o „Małgorzacie” i o tym, co jej sżykuje, o moim planie zdemaskowania „Waldemara” i wydobycia z niego wszystkiego, wszystkiego do końca. Nie siedziałem u Krzysztofa długo. Lekarz nie pozwolił mi męczyć chorego. Na pożegnanie tylko otrzymałem od Krzysztofa uśmiech, który mnie wzruszył i napelił nadzieją, że Krzysztof wyzdrowieje.

W dyżurce chirurg uspokoił mnie, że stan Krzysztofa poprawia się z dnia na dzień. Może jednak pozostać amnezja wsteczna: nie będzie pamiętał okoliczności wypadku, wystąpi tak zwana luka w życiorysie.



W pokoju paliła się stojąca lampa, rzucająca przyjemne ciepłe światło. Siedzieliśmy w małych fotelikach, przed nami stały filiżanki z aromatyczną kawą. Było cicho, w pokoju panowała atmosfera, bezpieczeństwa. W tę atmosferę miałem za chwilę wpleść opowiadanie o zdarzeniu prawdziwym, o rzeczach, o których się nie myśli, a które jednak wokół nas się dzieją. Dają o sobie znać tylko wtedy, gdy maska z obcego wrogości światła opiecie kłoseg z nas i spowoduje tragedię.

214

Oczy pani Stefani, jej męża i kapitana Iwarczaka zwrócone były na mnie.

— Historia zaczęła się w Zakopanem, kapitanie. Waszą żonę śledził człowiek przysłany dla wykonania tutaj zadań szpiegowskich.

— Czemu właśnie ja? — szepnął kapitan.

— To był przypadek. Była krewna Howańskiego, a Howański wpadł się w NRF-ie. Przycięnięty do muru przez wywiad powiedział, że wasza żona pracuje w ważnej instytucji wojskowej jako kreślarka... Oszukał wywiad, bo w tym czasie wasza żona już nie pracowała.

— Ale to był przecież porządny chłop! — zawołał Iwarczak. — Lubił moją żonę, był z nami w takich dobrych stosunkach...

— Tak, ale wystarczy jeden fałszywy krok, by słabsze jednostki uległy naciskowi, szczególnie w tak specjalnych warunkach, które wywiad stwarza, by skaptować jak najwięcej osób...

A więc żona wasza stała się osobą, z której wywiad chciał wyciągnąć dla siebie korzyści. Była więc obserwowana w Zakopanem. Powołany do tego człowiek podsłuchiwał jej rozmowy, śledził każdy jej krok. Ołóż w Zakopanem wraz ze znajomą z domu wczasowego, Genią, poznała niejakiego Waldemara z Bydgoszczy. Razem chodzili na wycieczki, spacerowali, byli na dancingu. Zaznaczam i biorę za to, co mówię odpowiedzialność, kapitanie — powiedziałem z naciskiem — że wasza żona zachowała się godnie. Pan Waldemar, z którym rozmawiałem, jest porządnym człowiekiem.

Na chwilę zapanowało milczenie. Iwarczak opuścił głowę.

— Nie będę tu opowiadał o tym — ciągnął dalej — że z powodu Waldemara byłem na błędnym tropie. Wokół jego osoby nagromadziło się sporo podejrzeń. Miał zardzoną żonę i dlatego mówił Geni i Iwarczakowej, że jest z Warszawy, nie pozwalał się fotografować, by nie stwarzać sobie trudnych sytuacji w domu. Natomiast rzeczywisty szpieg — robił teledyktami zdjęcia całej trójki. Poza tym, jako fachowiec, spreparował odpowiedni fotomontaż z różnymi pozami. Udowodniłem mu, że te zdjęcia są nieautentyczne. Dziwiłem się, dlaczego ich nie zniszczył. Oświadczył, że chciał nimi was szantażować już po śmierci żony.

215

— I co dalej? — zapytała pani Stefania, na której twarzy wystąpiły wypieki.

— Pani Iwarczakowa pojechała, kapitanie, do Bielska-Białej. Agent za nią. Jechał z nią w jednym przedziale. Nawiązał rozmowę. Na Szynielni zaaranżował przypadkowe niby spotkanie, a potem zrzucił maskę. Powiedział, kim jest. Pokazał fotomontaż. Odpowiednio wyolbrzymił podsłuchane wiadomości o przebiegu waszej służby, o studiach w Akademii, o pracy kreślarki w ważnej instytucji, rysunkach i oprócz tego wszystkiego skłamał jeszcze, że te materiały uzyskał od niej i że przekazał je za granicę do wywiadu. Wmówił waszej żonie, że jest jego współprzebieg. Zagroził, że jeśli powie o tym komukolwiek, wystraci życie. Od tej chwili, kapitanie, żona wasza stała się niespokojna, nerwowa. Po przyjeździe z Bielska-Białej do Warszawy, szpieg wpłynął na nią, aby ponowiła starania o przyjęcie do pracy w Zarządzie Udoskonalenia Techniki Wojskowej. Był już pewny tryumfu, ale napotkał na opór. Powiedziała mu, że złoży meldunek do władz. Wtedy wysłał współprzebieg, znając ją, kapitanie.

— Ja??? Współprzebieg szpiega, co wy mówicie! — zachnął się Iwarczak.

— Przyprawialiście ją nawet do mnie na przesłuchanie.

— Jak to... kapitanie... czy macie na myśli Alicję? Myślałem, że to koleżanka Haliny. Wiedziała o niej wszystko sądziłem, że są zaprzyjaźnione.

— Wprowadzić w błąd nie jest trudno. Alicja miała informacje od agenta. Zresztą mnie też wprowadziła w błąd.

— Co ona robiła u nas? — zapytał Iwarczak.

— Przysłała po to, by przekonać waszą żonę. Groziła jej aresztem, jeśli nie zgodzi się być agentką. Januszek zostanie bez matki, wszyscy się od niego odsuną. Alicja kazała iść waszej żonie po południu na spotkanie z agentem. Wychodząc powtórzyła swoją groźbę... Żona wasza, kapitanie, została sama. Możliwe, że miała zamiar wyjść, jak wynikało z ogłoszenia zniknięcia, gdzie się wybierała.

(CIAŁ DALSZY NASTĄPI)

Ciekawes

ARGUMENT

Włoska gwiazda filmowa Virna Lisi w czasie rewizji celnej na lotnisku w Orly trafiła na wyjątkowo sumiennych celników, którzy dokładnie przetrzasali każdą szmatkę. Chcieli nawet skonfiskować brokatową suknię, gdyż wydawało im się, że jest zrobiona z prawdziwych złotych nici. Przez pół godziny artystka tłumaczyła, że to tylko metal podobny do złota, w końcu udało się: „Jeżeli potrafiam ukraść i przewieźć przez urząd celny głowicę atomową, to tym bardziej przewiozabym głupie złoto”. A na to celnik: „Nas nie obchodzi żadne głowice, my szukamy tylko złota”. Trzeba dodać, że kradzioną głowicę atomową Virna przewoziła w filmie. (wp)

DOBRA ZASADA

Mamie van Doren, gwiazda z Hollywood podała trzy sposoby na zachowanie smukłej sylwetki nieskazitelnej cery, młodzieńczego wyglądu i dobrego samopoczucia. A więc należy codziennie kąpać się rano zimną prysznic, wieczorem gorącą wano-

na), drugim ważnym czynnikiem jest sen (8 godzin na dobę), a trzecim pożywienie. W skład posiłków powinny wchodzić owoce, warzywa i nabiał. Należy wykluczyć alkohol, papierosy, kawę, mięso i słodzone. Mamie ściśle przestrzega tych trzech reguł. Jedyne ustępstwo czyni na rzecz lodów, które według mniemania artystki dają piękną cerę. (wp)

OSZCZĘDNY

Sąd w Londynie oddalił skargę rozwodową Edith Portus, twierdząc, że nie widzi winy w postępowaniu jej małżonka. Pan Portus miał zwyczaj wchodzić do wanny w czasie kąpieli żony, by zaoszczędzić w ten sposób ciepłą wodę. (wp)

TEGO JESZCZE NIE BYŁO

Znana w USA skrzypaczka — wirtuoz Carla Dennis doszła widocznym do wniosku, że przysłuchującej się koncertowi publiczności należy zapewnić nie tylko rozkosze słuchowe, ale i wzrokowe. Dlatego też w koncercie muzyki klasycznej wystąpiła w kusej koszulce nylonowej. Część publiczności opuściła natychmiast salę wrząc z oburzenia, reszta powitała Carlę frenetycznymi oklaskami. W połowie koncertu skrzypaczka zdążyła podpisać kontrakt na wystąpienie w filmie. (wp)

PLOTKI, ANEGDOTKI

„WINSTON I KLEMENTYNA”

Jack Fishman w swej książce „Winston i Klementyna” (ukazała się w Anglii) przytacza taki fakt: w czasie wojny defektywi Scotland Yardu, lękając się by Churchill nie został otruty — wrzucali do ognia wszystkie słodkie i cygara nadsyłane przez anonimowych wielbicieli angielskiego męża stanu. Pewnego dnia, a było to akurat przed Gwiazdką — na Downing Street nadeszła przesyłka zawierająca wspaniały tort, który został natychmiast skonfiskowany przez policjanta. Ale Klementyna, żona Churchilla, zdążyła to zobaczyć. Był tak niesłychanie apetyczny, że uprosiła inspektora policji, by postarał się dowiedzieć, skąd ciasto pochodzi. Wywiad „odkrył”, że tort został zrobiony przez dwie staruszki zamieszkałe na prowincji, które oszczędzały przez rok, by upiec ów smakołyk. Tort więc znalazł się na świątecznym stole Churchillów!

BACH CONTRA HALLYDAY

Jan Sebastian Bach przyciągał więcej „nastoiaków” niż bożyszcze młodzieży, piosenkarz Hallyday. 6 tysięcy amatorów Bacha w wieku od 15 do 23 lat staczało istne bójki, chcąc wtłoczyć się do paryskiego kościoła, by posłuchać Helmuta Walcha, 57-letniego profesora Konserwatorium we Frankfurcie, jednego z najznakomitszych organistów świata, który koncertował w Paryżu.

TRZEPAK ZBĘDNY

Specjalny autobus, ruchomy zakład czyszczenia dywanów, kursuje co 15 dni na trasie Caen — Lisieux — Rouen — La Havre — Orléans — Montargis — Melun, oferując gospodyniom swą usługę. Dzięki trzepaczce z elektronicznym wibratorem — odkurza bezkonkurencyjnie. Ten sam autobus odwozi zaplaniowane dywany do czyszczenia, do swej centrali w Paryżu.

RENEZANS... TAPETY

Tapety znów stają się modne. Używane od XVII w. miały swój szczególny rozkwit w wieku XIX i początkach XX w. Nowe kierunki mody hołdujące prostocie wyparły zupełnie tapety z użycia. Obecnie obserwuje się tendencję do ożywienia mieszkalnych wnętrz i w związku z tym powrót do tapet. Oczywiście, wobec postępu techniki nowe tapety mają wiele nie znanych dawniej zalet: są uodpornione na wilgoć, można je myć, a tematyka wzorów jest bardzo urozmaicona: tapety naśladują wzory tkanin od kretonu do aksamitu, imitują drzewo, marmur, skórę. Modne jest tapetowanie nie tylko ścian, ale i sufitów. Czasem tapetą okleja się wnętrze lub jeden kąt pokoju dla wyodrębnienia go z całości.

SPOSOB NA INDIKA

Pani doktor przesyła pani doktorowej tego indyka, którego dostał od pacjentki i prosi, żeby pani przesyłała przeze mnie jego wizytowe ubranie. Ma ważne spotkanie z dyrektorem i nie będzie miał czasu wstąpić do domu, by się przebrać — wyrecytował jednym tchem młody pocztowiec wyglądający chłopak. Pani doktorowa z Rio de Janeiro zapakowała ubranie, białą koszulę i lakierki, nie zapominając udzielić przestrogi, by chłopak nie przyciskał zbyt silnie pakunku, bo pogniecie garnitur. Pół godziny później u pani doktorowej zjawił się umundurowany policjant i zawiadomił, że stała się ofiarą kradzieży. Na szczęście złodziej wraz z ubranie jest w komisariacie. Doktor może w każdej chwili odebrać swoje rzeczy, on zaś przyszedł po indyka, który również został skradziony. Pani doktorowa oczywiście oddała indyka. Za najbliższym rogiem ulicy domniemany policjant spotkał się ze złodziejaszkiem i obaj powędrowali na bazar „opylili” zdobycz. Na szczęście dobrażę parze złodziejaszków tylko raz udało się w ten sposób okraść naiwną niewiastę. Przy następnej próbie obaj haniebnie wpadli. Natrafili bowiem na rodzinę wegetarian i pani domu momentalnie zorientowała się, że coś tu nie w porządku, przecież maż nigdy nie przysłałby mięsa do domu. Zadzwońnię na policję i pseudo-goniec wraz z kolegą znaleźli się w areszcie.

Kombinatka arytmetyczna

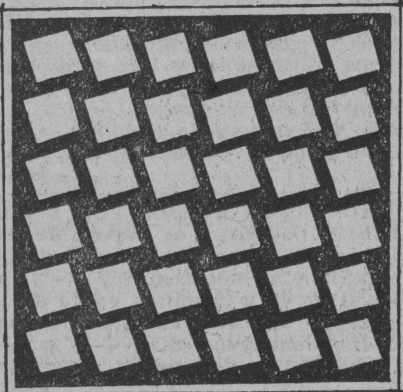
Na miejsce liter widocznych na rysunku podać odpowiednie cyfry tak, aby powstały prawidłowo wykonane działania arytmetyczne, pamiętając przy tym, że jednakowym literom odpowiadają jednakowe cyfry. Rozszyfrowane w ten sposób litery wpisać na miejsce następujących cyfr: 4-7-2-4-3-6, 2-6-8-6-1-2, 9-4-0-4-7-2, 8-6-7-2-4-8, 4-5-6-7-2-6, 7-2-4-3-6-1. Otrzymane wyraży wpisać do podanego diagramu tak, aby powstał kwadrat magiczny 6 x 6.

„MARIA”
Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie tygodniowym z dopiskiem na kopercie: „Kombinatka”.

Za bezbłędne rozwiązanie krzyżówki magicznej z nr 109 nagrody wylosowali: Jadwiga Korenkiewicz z Elku, Jan Cieluszek z Białegostoku, Anna Brzozowska z Osse — Gąsowki, pow. Łapy, Barbara Sandałowicz z Warszawy i Irena Brzoź z Białegostoku.

Za prawidłowe rozwiązanie rozetki z nr 115 oraz krzyżówki z nr 121 nagrody wylosowali: Jan Grześ z Białegostoku, Zofia Rechsiegel z Białegostoku, Romuald Pietrewicz z Sejn, Aleksander Sieniewicz z Suwałk, Jerzy Franczak z Białegostoku, Józef Szlyk z Suwałk, Alina Zduniak z Białegostoku, Janina Domel ze wsi Stożne, pow. Olecko, Cezary Romanowicz z Białegostoku i Stanisław Lewoczek z Sokół, pow. Łapy.

OMA : TO = NP
+
NOK - NKT = JR
MPA + NTA = STT



Przed IV Międzynarodowym Festiwalem Piosenki w Sopocie



W Sopocie wystąpi m. in. piosenkarka z Monte Carlo, Frida Boccaro. CAF



Jako reprezentantka piosenkarzy amerykańskich przybędzie do Sopotu, Joan Toliver. CAF